GAZETA NIEDZIELNA

CENA 6 PENSÓW
Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ“

PRENUMERATA
miesięcznie 2/6
kwartalnie 7/-
półrocznie 14/-
rocznie 28-

ROK 6. LONDYN, 9 SIERPNIA 1953 NR. 32/224

Jeden z obowiązków, o jakich nie pamiętamy

SPOŁECZEŃSTWO A JEGO INWALIDZI WOJENNI

NA łóżku szpitalnym, nie w Polsce, lecz na obczyźnie, leży polski żołnierz-inwalida. Dawno skończyła się wojna, jeszcze dawniej on, żołnierz musiał wycofać się z jej frontu. Od tego czasu wędrował po różnych szpitalach w różnych krajach. Leczono go latami i często leczenia trwają jeszcze dzisiaj. Nie wyleczono całkowicie, pozostał okaleczały na całe życie. W dodatku nie doczekał się wyniku swej walki i ofiary, jakiego oczekiwał: nie może wrócić do kraju, bo kraj pozostaje w niewoli.

Może najcięższe było dla niego odejście z szeregów wojskowych i świadomość, że już nigdy nie będzie mógł do nich powrócić. Mniej może bolały go rany, niż pożegnanie na zawsze munduru polskiego, który pokochał i w którym chciał przekroczyć granice wolnej ojczyzny po zwycięskiej wojnie. Ale los odmówił mu wszystkiego: i zdrowia, którego już nigdy nie odzyska i powrotu ze swymi ranami na polską ziemię. Żyje, a raczej wegetuje wśród obcych, poddają go ustawicznym badaniom periodycznym na kolejnych komisjach lekarskich, i — jak by z łaski, na odczepnego — wypłacają większą lub mniejszą rentę, zawsze zbyt małą, by można z niej żyć dostatnio, zawsze wystarczającą zaledwie na marną wegetację.

A jeszcze bardziej upośledzeni, ci z kampanji wrześniowej, ci z Armii Krajowej, ci wszyscy, którzy nie mieli szczęścia służyć w wojsku pod dowództwem brytyjskim, nie otrzymują nic zupełnie. Jeśli przebywają w Anglii, korzystają z opieki społecznej, a więc groszowych zasiłków National Assistance Board, jeśli poza Anglią, to nie otrzymują nawet tego. Pozostała im tylko pamięć rodaków, pamięć społeczeństwa polskiego na emigracji o ich losach. Jeśli tej pamięci nie ma, nie mają środków do życia, są zużytą, zapomnianą, niepotrzebną częścią społeczeństwa, o której nikt nie myśli.

INWALIDA W KRAJU A NA EMIGRACJI

O ileż położenie inwalidów byłoby lżejsze, nie tylko materialnie ale głównie psychicznie, gdyby mogli żyć w kraju, wśród swoich a nie wśród obcych. Gdyby widzieli na własne oczy, jeśli wojna ich wzroku nie pozbawiła, owoce swej ofiary złożonej Polsce. Gdyby żyli wśród społeczeństwa własnego, o którego wolność walczyli i gdyby mogli widzieć odradzające się, odbudowujące z gruzów niepodległe państwo polskie.

O ileż gorsze jest to położenie na emigracji, gdzie inwalida najczęściej pozostawiony jest samemu sobie, gdzie w gwarze i wirze obcym także i rodacy walcząc ciężko o byt uważają inwalidę za jakieś zło konieczne, za coś dla czego trzeba czasami, może raz do roku złożyć jakąś ofiarę pieniężną ale dla czego nie trzeba stale okazywać serca, serdecznej troski i pamięci. Inwalidzi na emigracji, za wyjątkiem tych, którzy mogą pracować i żyć do pewnego stopnia normalnie, znajdują się faktycznie poza społeczeństwem, zarówno angielskim jak polskim. Nikt o nich nie dba, nikt o nich nie myśli. Jest to wciąż jeden z wielkich, niezałatwionych problemów moralnych naszej emigracji.

Inwalidzi polscy są rozrzuceni po najrozmaitszych krajach i najrozmaitszych ośrodkach, o których często nawet nie wiemy. Mają swoją organizację inwalidzką — Związek Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych, ale organizacja ta ani nie wszędzie może dotrzeć swą akcją, ani nie wszystkie potrzeby potrafi zaspakajać przy szczupłych wobec ogromu zagadnienia środkach finansowych, jakimi rozporządza.

O SUMY WŁOSKIE

TAK się zdarzyło, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów uzyskało wcale poważne sumy pieniężne w wyniku procesu z brytyjskim ministerstwem wojny. Złożyły się na tę sumę składki i oszczędności żołnierskie Polaków we Włoszech, — a więc także inwalidów polskich, którzy wówczas byli żołnierzami. Po zakończeniu wojny wszyscy kombatanci zdjęli mundury. Ale zdrowi przeszli do życia cywilnego z możnością pracy i zarabiania na swe życie, inwalidzi zaś pozostali na łasce brytyjskiego ustawodawstwa o rentach i ubezpieczeniach.

Na ostatnim zjeździe oddziału SPK Wielka Brytania wyrażono pod adresem walnego zjazdu SPK, który odbędzie się w połowie sierpnia w Londynie postulat, by 20% sum włoskich zostało przeznaczonych na cele inwalidzkie. Inwalidzi uważają, że jest to zbyt mało i domagają się przyznania im 25% tej kwoty a ponadto wysuwają żądanie, by o użyciu przyznanej kwoty decydowało nie SPK, mające mniej bezpośredniej znajomości spraw inwalidzkich, lecz Związek Inwalidów Wojennych PSZ, zajmujący się sprawami tymi od lat i znający na pewno lepiej potrzeby w tej mierze oraz sposoby najlepszego zużytkowania otrzymanej pomocy.

Pomoc taka, odpowiednio wysoka i właściwie zużyta mogłaby wiele dobrego zrobić w dziedzinie problemu inwalidzkiego, który nie jest bynajmniej prosty i łatwy i nie sprowadza się wcale wyłącznie tylko do pomocy finansowej.

POSTAWA SPOŁECZEŃSTWA

RZECZ jest raczej problemem natury psychicznej, a więc wytworzenia właściwego stosunku do inwalidów ze strony społeczeństwa polskiego na emigracji. Sprawa ta ma szczególne znaczenie w stosunku do inwalidów samotnych, których jest sporo, a którzy są rozproszeni po wielu ośrodkach i po wielu szpitalach w Anglii i na kontynencie. Często inwalida właśnie dlatego, że jest samotny musi przebywać latami w zakładzie dla rekonwalescentów, gdyż nie mając rodziny ani nikogo z bliskich nie miałby odpowiedniej opieki mieszkając w domu. Ci najbardziej odczuwają swe inwalidztwo, swe osamotnienie i swą nieużyteczność.

Rzucamy myśl, by różne organizacje społeczne, charytatywne oraz władze państwowe podjęły próbę odszukania w świecie tych zaginionych i nieznanych inwalidów, a następnie, by polskie rodziny, czy nawet Polacy samotni „porozbierali“ ich między siebie i wyrwali ich w ten sposób z beznadziejnej atmosfery osamotnienia i nudy. Jeśli akcja ta uda się choćby w pewnej mierze, będzie to już coś w dziedzinie rozwiązania problemu.

MIESIĄC INWALIDY

JAK każdego roku, miesiąc sierpień jest i w tym roku „Miesiącem Inwalidy“. Ukażą się zapewne i tym razem, jak zwykle apele różnych wybitnych osobistości z życia katolickiego, politycznego i wojskowego o pomoc inwalidom, która jest nie naszą łaską lecz obowiązkiem.

Ale ze sprawą tej pomocy rzecz się ma podobnie, jak z akcją na rzecz szkolnictwa, pomocy dzieciom w Niemczech i wielu innymi sprawami naszego społeczeństwa na emigracji: na apele wpłynie pewna ilość ofiar, po czym nad sprawą zalegnie długie, na cały rok milczenie. To zaś nie jest ani pomocą istotną ani tym bardziej załatwieniem problemu.

Nie chodzi bowiem bynajmniej tylko o pomoc materialną, która przy całej swej pożyteczności przypomina zarazem inwalidzie, że jest on na łasce społeczeństwa. Inwalida, któremu dni, tygodnie, miesiące i lata wloką się w nieskończoność w obcym szpitalu na rozmyślaniach jak najsmutniejszych czułby się znacznie lepiej, gdyby zamiast otrzymania gotówki lub paczki mógł znaleźć się w polskiej gromadzie, w polskim Domu Inwalidy (który powinien powstać zarówno w Londynie jak w wielu innych środowiskach polskich), lub w kręgu polskiej rodziny, która uważałaby go za swego człowieka i w której mógłby wieść życie jako tako normalne. Wiele rodzin polskich ma problem czuwania nad mieszkaniem w czasie pobytu przy pracy, czy problem czuwania nad dziećmi. Czyż mogłoby być zajęcie bardziej odpowiednie dla inwalidy polskiego, który czułby się w takim domu jak w swoim własnym? Rzecz wydaje się warta przemyślenia a jej realizacja wcale nie niemożliwa.

„BACZNOŚĆ! SPOCZNIJ!“

W pewnym ośrodku inwalidzodbywało się przedstawienie kinowe. Przed rozpoczęciem seansu inwalida, który organizował wyświetlanie filmu podszedł do przybyłego w odwiedziny do ośrodka oficera.

— Melduję posłusznie, panie kapitanie — powiedział — że na sali jest 23 żołnierzy, nieobecnych 14. Co mam im powiedzieć?

Zaskoczony tą organizacją wojskową kapitan, od dawna cywil, odpowiedział z uśmiechem:

— Proszę im powiedzieć... no, na przykład: Baczność! Spocznij!

Organizator filmu pokusztykał o kulach z powrotem i wyprężywszy się powtórzył rozkaz. Sala wykonała go bez zarzutu o ile na to pozwoliły obandażowane ręce i nogi, sparaliżowane mięśnie i uszkodzone kości. Ale zadowolenie było większe niż z samego oglądania filmu: oto przeżyli znowu moment, przypominający im życie wojskowe, które wciąż, ustawicznie wypełnia im długie chwile rozmyślań.

Od społeczeństwa polskiego zależy, czy ci inwalidzi ze świata wspomnień wojennych przeniosą się w realny świat rzeczywistości i poczują się wartościowymi członkami społeczeństwa, którego są jedną z najlepszych części.

T. B.

LEON WYCZÓŁKOWSKI: ŁOWIENIE RAKÓW

U schyłku XIX wieku w malarstwie polskim zaznaczają się wpływy idące z zachodu, głównie z Paryża, dokąd artyści polscy wędrują coraz liczniej po naukę. Z Paryża przynoszą zasady kolorystycznej doktryny impresjonizmu. Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tego kierunku jest uczeń Gersona, Leon Wyczółkowski (1852 - 1936). Zdobycze impresjonizmu wiązał on z realnym widzeniem polskiej przyrody i polskiej rzeczywistości. Do najlepszych obrazów Wyczółkowskiego należą reprodukowane obok „Łowienie raków“, następnie „Kopanie buraków“ i „Krokiet“, pochodzące z ostatnich lat ubiegłego wieku. Siła syntezy, śmiałe uderzenie pędzla, umiejętność dosadnego określenia formy rzetelnymi środkami malarskimi — to cechy wielkiego malarza, jakim był Leon Wyczółkowski. W niepodległej Polsce zasłynął również jako wspaniały grafik, otrzymując szereg nagród na wystawach krajowych i za granicą; pozostawił też uczniów w dziedzinie grafiki.



KALENDARZYK

SIERPIEŃ 1953

9 n **11 po Z. Św., Jana Vianney w.**
10 p Wawrzyńca m.
11 w Tyburcjusza i Zuzanny p. mm.
12 ś Klary p.
13 c Hipolita i Kasjana mm.
14 p † Euzebjusza w.
15 s **Wniebowzięcie N.M.P.** (św. ob.)

SŁOWO BOŻE

JEDENASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

LEKCJA

(1 Kor. 15, 1-10)

Bracia: Przypominam wam Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też i zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie taką, jaką wam głosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymał, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że był pogrzebany i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi a potem jedenastu. Potem widziało go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bom ja jest najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem tym, czym jestem i łaska jego na próżno nie była mi dana.

EWANGELIA

(Mk 7, 31-37)

W on czas: Wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono mu głuchego i niemego, prosząc go, aby włożył nań rękę. A wziąwszy go na bok, z dala od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effeta! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, i tym bardziej zdumiewali się, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

KRONIKA Katolicka

6-letni chłopczyk, chodzący do szkoły angielskiej, zaniósł do szkoły broszurę wydaną w języku angielskim przez Instytut Polski Akcji Katolickiej o prześladowaniu Kościoła w Polsce i dał nauczycielce. Odtąd codziennie jego klasa odmawia jedno Zdrowaś na intencję Polski.

Przed miesiącem wyświęcony w Maynooth, Dublin, ksiądz litewski Kamaitas obejmuje pieczę duszpasterską nad Litwinami w północnej Anglii. Obejmuje placówkę po ks. Steponaitisie, który wyjechał do Dallas w stanie Texas na pracę duszpasterską wśród Litwinów, których 1 milion przebywa w Stanach Zjednoczonych.

W roku 1954 przypada 100-letnia rocznica ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Rok ten będzie obchodzony w całym świecie katolickim jako Rok Maryjny. W Rzymie głównymi ośrodkami uroczystości będą bazylika dwunastu Apostołów, oo. franciszkanów i centrum Milicji Niepokalanej, której założycielem był o. Maksymilian Kolbe.

Proces beatyfikacyjny założycielki polskiego zgromadzenia zmartwychwstanek, matki Celiny Borzęckiej rozpoczęto przed 8 laty. Dotąd zakończono: proces informacyjny, proces stwierdzający, że nie ma publicznego kultu Sługi Bożej i ostatnio proces o jej pismach. Obecnie czynione są starania o rozpoczęcie oficjalnego procesu, który przeprowadza Kongregacja Obrzędów. Siostry zmartwychwstanki proszą o modlitwy i ofiary na rzecz beatyfikacji.

Francuski katolicki dziennik „La Croix“ zamieścił artykuł o ogromnym autorytecie kardynała Stefana Wyszyńskiego wśród narodu polskiego, skupiającego się wokół swego duchowego wodza w walce o najświętsze dobra człowieka.

Siódmym biskupem polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych został ks. prałat Jan Król, mianowany przez Papieża tytularnym biskupem Cadi i biskupem sufraganem ordynariusza diecezji w Cleveland.

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA



LISTA OFIAR Nr 30

M. B. z Long Marston — £ 0.10.0; K. Kiestrzyń — 0.10.0; „Drucik“ — 0.3.0; J. W. z Derby — 1.0.0; Bezimiennie — 0.10.0; S. Zaiczek — 0.5.0; Z. Bilińska — 0.5.0; Irena Chudzik — 0.5.0; N. N. z Londynu — 0.2.6; N. Chodkiewiczowa — 0.5.0; Edward Ruliński — na tabletki Rimifonu dla matki-gruźliczki — 0.6.0.

Razem £ 4.1.6.

Kto odbudowuje i odnawia Kościół Polski w Londynie

W dalszym ciągu złożono następujące ofiary:

Z Londynu: Józefa Majczyk — 10; Edmund Franc — £1; Aleksander Szczerba — 4; M. Kosiewicz, składka zebrana wśród polskich pracowników i kolegów fabryki Newton & Bennet, Acton — £3.5.6; Stefania Miłosiewcz — £1; F. Smolka od pracowników firmy radiowo-telewizyjnej A. C. Cossor , Ltd. — £2.9.6; Zygmunt Kutyłowski — 4; Józefa Boguniewicz — 5; N. N. — £1.10.0; Major Edward Narkowicz, składka od 56 Polaków — £7; J. i M. Radasiewicz — 10; E. H. Huczek — £1; ks. kan. S. Cynar — £2; N. N. — 10; N. N. — 10.

Spoza Londynu: Wilhelm Jokisz, Burton-on-Trent — 6; ks. dziek. F. Kącki, Birmingham — od p. S. Kudły — £1; bezimiennie — £1; J. F. Olszewski, New Southgate — 1; Z. Marecka, Ludlow — 10; J. Kaliński, Tonbridge — 10; ks. dziek. A. Głażewski, Stover Park Camp — £2.4.0; Siostry Zmartwychwstanki, Rzym — £7; W. S. Springhill — 3; Żywy Różaniec Pań i Panów, Huddersfield — £2; M. Żak, Scunthorpe — 3 rata — 5; Antoni Piotrowski, Timnius, Kanada — £35.10.3; Zbigniew Zakrzewski, Grimsby — £1; ks. kan. F. Karkowski, Penrhos — 15; ks. prob. S. Paraszewski, składka z Blackburn, Preston i Chorley — £2.10.0; W. Gawroński, Donnington — £1; Jan Heleman, Ashcott — £1; J. Szaforowicz, Enfield — £1; ks. prob. K. Sufranowicz — Mepal — £2; M. Mrożek, Huddersfield — 2.6.

PODZIĘKOWANIA

Najserdeczniej dziękuję Matce Najświętszej, św. Józefowi i o. Maksymilianowi Kolbe za otrzymane łaski i proszę o opiekę nad moją rodziną.

G. Serafin

Sprawy Domu Bożego

ODBUDOWA KOŚCIOŁÓW W POLSCE

Trzy największe miasta polskie: Warszawa, Wrocław i Gdańsk są najbardziej zniszczone w wyniku ostatniej wojny. Pokrywały je do niedawna gruzy i zgliszcza. Wysiłek społeczeństwa i jego ofiarna praca doprowadziły do tempa i rezultatów odbudowy, którego Zachód po prostu nie może pojąć, ani zrozumieć.

Tum Mariacki w Gdańsku jest piątym co do wielkości kościołem na świecie; mimo ogromu i wyniosłości świątynia ta nie przytłacza sobą sylwetki miasta, nad którym góruje. Długość tumu wynosi 105 metrów, szerokość 35 m, a okna mają 22-24 m. wysokości.

W roku 1343 położono pod tę świątynię kamień węgielny, a budowa trwała około stu pięćdziesięciu lat. Można powiedzieć bez przesady, że cała Polska przyczyniła się do uświetniania domów Bożych, które przepychem i bogactwem otaczał Gdańsk tworząc w ich wnętrzach istne muzea i skarbnice sztuki.

Po wojnie gotycki tum Mariacki świecił ranami wyrw w murach, czerniał wypalonymi oknami podobnie jak otaczające go sławne ze swego piękna renesansowe i barokowe kamieniczki. Nad głową we wnętrzu zamiast gotyckiego sklepienia widziało się sklepienie nieba. Ze wspaniałej świątyni pozostały tylko ściany. Spłonęło lub zaginęło bez śladu niemal całkowicie bogactwo wnętrza.

A dziś?

Na kościele leży już 8,000 metrów kwadratowych dachu nie różniącego się niczym pod względem wyglądu od dachu przed zniszczeniem. Zamiast dawnego wiązania z bardzo grubych i ciężkich drewnianych belek użyto najnowocześniejszych zdobyczy technicznych. Następnie naprawiono dochodzące rozmiarami do 200 m. kw. wyrwy w sklepieniach, a zamiast kosztownych rusztowań uwiązano pomosty pod tą częścią sklepień, którą miano właśnie naprawiać. Praca odbudowy kościoła dobiega do końca.

Oczywiście bezcennych zabytków sztuki, które zniszczały nikt nie potrafi odtworzyć.

Podobny los spotkał gotycką prokatedrę św. Stanisława we Wrocławiu i 273 kościoły tej archidiecezji. Z tego odbudowano już 106 kościołów, a w naprawie znajduje się 151.

Zabytki kościelnego budownictwa na Dolnym Śląsku t.j. w diecezji wrocławskiej należą przeważnie do najwyższej klasy. Piastowskie kościoły wykazują związek ze sposobem budowania stosowanym w owym czasie w Krakowie. Podobieństwo widać zwłaszcza w obu katedrach: wawelskiej i wrocławskiej i w kościołach franciszkańskim i dominikańskim w tych miastach.

Z gruzów powstała katedra wrocławska i inne domy Boże, ale nawet przy największym staraniu i iście jubilerskiej pracy majstrów i robotników nie powrócą zniszczone rzeźby, obrazy i malowidła ścienne, ani skarby naczyń i szat kościelnych.

M.D

„MILICJA NIEPOKALANEJ“ W ANGLII

14-ty sierpnia — kieruje myśl każdego Rodaka ku postaci — wielkiego franciszkanina naszych czasów. Choć to już 12-ta rocznica heroicznej ofiary w podziemnym bunkrze, nie ma potrzeby ratowania jego wielkości. Święte prochy o. Maksymiliana rozwiane po świecie są symbolem żywego pomnika — jego ducha. Pomnikiem tym — to armia nowych członków „Milicji Niepokalanej“.

W tym roku Anglia oficjalnie wstąpiła w szeregi dwudziestu czterech krajów, które rozpowszechniają ideę Maksymilianowską: — „Całkowitego oddania się Niepokalanej“. W ubiegłym roku dyplomik „Milicji“ został przetłumaczony na język angielski. Trzeciego lipca 1952 J. E. arcybiskup Liverpoolu dr Downey zatwierdził go swym „imprimatur“, dając mu oficjalny tytuł: „Crusade of Mary Immaculate“.

Liczba członków pomnaża się z każdym dniem. Pierwszy ich zastęp wyszedł z diecezji ś.p. Arcypasterza Liverpoolu. Dobrym przewodnikiem programu „Krucjaty“ naszego Sługi Bożego są wykłady o jego życiu i apostolskiej pracy. Duch o. Maksymiliana przemawia do „obcych“ jak do swoich. Poznają coraz więcej ci, wśród których my zawsze jesteśmy obcy, że ten człowiek, całkowicie oddany Niepokalanej, uważał świat za jeden dom Boży, a każdego człowieka za własność Niepokalanej. Celem Milicji Niepokalanej, pisał o. Maksymilian w programie, jest starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków, i o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej. Świat dla niego był jednym obszernym boiskiem zapasów o zdobycie jak najwięcej dusz dla Boga przez Marię. Tym „Bożym światopoglądem“ o. Kolbe pociąga wielu. Dotąd nie zanotowałem w pamięci wypadku otwartej chęci obrony przed „duchem obcym“. Wielu mianuje o. Maksymiliana: „najlepszym przyjacielem“. W takich wypadkach i Sługa Boży nie chce być dłużny; dobrodziejstwa otrzymane za jego wstawiennictwem utrwalają zaufanie w niego.

Wzrastająca liczba członków Stowarzyszenia znalazła podstawę do przyjaźni również w hierarchii kościelnej. 18-go maja r.b. J. E. biskup Marshall (diec. Salford) wydał dekret kanonicznej erekcji Milicji Niepokalanej.

Tym sposobem dzieło o. Maksymiliana zdobyło sobie oficjalne stanowisko w Anglii. W miesiącu czerwcu r.b. liczba członków wzrosła do 3,000.

Dziękować winniśmy Bogu za nowego przewodnika duchowego w osobie o. Kolbego. Dla nas jest On nie przyjacielem tylko ale — bratem. Rocznica jego śmierci winna pobudzać nas do szukania i utrwalania łaski Bożej w duszach naszych. Tylko człowiek wsparty łaską Bożą jest niezwyciężony. Założyciel Milicji Niepokalanej domaga się od jej członków pracy nad sobą aż do zupełnego wykończenia charakteru — do uświęcenia siebie i drugich przez Niepokalaną.

O. Jan Ma. Burdyszek
franciszkanin

CARITAS

LISTA OFIAR Nr 4

Polska Katolicka CARITAS w Wielkiej Brytanii (26, Highgate West Hill, London, N.6) otrzymała następujące ofiary:

(Dużymi literami podano nazwy polskich parafii i ośrodków duszpasterskich, w których przeprowadzono zbiórki; w nawiasach — kto ofiary przesłał; cyfry oznaczają wysokość nadesłanych kwot w funtach szterling.)

NA TOW. PRZYJACIÓŁ DZIECI I MŁODZIEŻY (LONDYN)

IPSWICH (ks. prob. S. Borek) £1.10.0; LEICESTER (ks. prob. E. Frąckowiak) £5.10.0.

NA ZAKŁAD KSIĘŻY MARIANÓW (BURSA DLA POLSKICH CHŁOPCÓW) W LOWER BULLINGHAM — HEREFORD

(C. d. z Listy Nr 3):

Rada Deleg. Stowarzyszeń Społ. i Zawod. w Glasgowie (za sekr. p. W. Bednarek) — 5.2.6; Scottish Polish Society, Glasgow Branch (Hon. Secr. Miss Rosemary Campbell) — 10.0.0; Komitet Rozrywkowy w Marbury Hall Hostel (zast. kier. p. E. Wojciechowicz) 5.0.0; Zarząd b. osiedla Penn Wood Hostel (prezes p. W. Mecner) — 6.3.0; profesorowie, uczniowie i personel Polskiej Szkoły Technicznej w Lilford (ks. prof. M. Bardel) 8.11.9; p. L. Orłowski z Long Marston Hostel — 0.5.0; ks. kan. K. Sufranowicz z Mepal — 1.0.0.

Razem: £ 36.2.3.

(Wraz z ofiarami, wykazanymi na Liście Nr 3: £ 227.0.1).

NA ZAKŁAD SIÓSTR NAZARETANEK (Szkoła dla polskich dziewcząt) W PITSFORD

P. L. Orłowski z Long Marston Hostel — 0.5.0.

Zgodnie z wolą ofiarodawców wykazane kwoty w całości zostały przekazane zakładom i organizacji, dla których były przeznaczone.

Wszystkim ofiarodawcom, którzy raczyli indywidualnie przesłać swe dary, lub wzięli udział w akcji zbiórkowej, przeprowadzonej w polskich parafiach, jak również wszystkim przewielebnym polskim duszpasterzom, którzy zainicjowali zbiórki i pośredniczyli w przesłaniu zebranych ofiar — Caritas składa gorące podziękowanie.

Bóg zapłać!

GAZETA NIEDZIELNA

9 sierpnia 1953

Wielkość kłamstwa komunistycznego

Czytywanie prasy komunistycznej nie należy do zajęć przyjemnych. Nie dlatego, by napotykało się na wiadomości o sukcesach sowieckich, bynajmniej przez nas niepożądanych, i przez to niepokojących, lecz przede wszystkim na skutek braku istotnie ważnych wiadomości, które prasa ta na ogół przemilcza. Jałowość dziennikarska pokrywa za to taką powodzią frazesów i kłamstw, że po godzinnym czytaniu można rozchorować się z obrzydzenia. To już nie są subiektywnie zabarwiane, lub nawet naciągane wiadomości, od jakich nie wolna bywa, także niestety, prasa wolnego świata. Kłamstwo w prasie komunistycznej to zjawisko stałe o tak wielkich rozmiarach, iż nie można już go ani prostować, ani z nim polemizować.

Weźmy dla przykładu pierwszą lepszą gazetę, wydawaną obecnie w Polsce, jaką: „Chłopską Drogę", czy coś takiego. Artykuł np. omawia usunięcie Berii. Może dowiemy się, co mu zarzucają, w czym przejawiła się mianowicie jego zbrodnicza wobec Sowietów działalność? Nic podobnego.

Nie ma niczego, prócz obelg i wymysłów na poziomie ulicznika. Więcej, jeśli cofniemy się parę tygodni, możemy skonstatować, że tego samego ranka, kiedy podano wiadomość o aresztowaniu Berii, olbrzymie masy „ludu radzieckiego" zdążyły już nie tylko zadrżeć z oburzenia, ale nawet potępić zdrajcę, nie wiedząc jeszcze o co chodzi. Zamiast rozważań i przewidywań, w jakim kierunku pójdzie rozwój wypadków po zdemaskowaniu tak niebezpiecznego agenta kapitalizmu, jest proste stwierdzenie: „Jeśli miałem wrzód i wyciąłem go, czyż przez to stałem się słabszy?"

My zapytamy, czemu tak rzekomo doskonały ustrój dopuszcza do zaniedbań, iż wróg Sowietów mógł zajmować drugie stanowisko w rzędzie sowieckiej hierarchii. Ale czytelnik „Chłopskiej Drogi" o to zapytać nie może. Musi przełknąć argument o wzmocnieniu ZSSR i potępiać zdrajcę wraz z innymi. I czegoż nie ma przy tej okazji? Jest i „kapitalistyczne okrążenie" i „wzmocnienie czujności rewolucyjnej" i „przywódcy imperializmu światowego, różne adenauery i inni" i „pogarda" i „nienawiść".

Mamy podstawy do przypuszczenia, że nawet w Sowietach propagandzie takiej nie daje się wiary. Ale nie wymagajmy, by ludzie żyjący pod jej wyłącznym obstrzałem od lat byli wystarczająco krytyczni. Cóż jednak powiedzieć o tych wszystkich w wolnym świecie, którzy „walczą" o życie szpiegów Rozenbergów, ale palcem nie kiwną w obronie szpiega i sprzedawczyka Berii. Może by im zaproponować pikietowanie ambasad sowieckich i petycje do Malenkowa? Nie żartujemy. Sprawa jest poważna. Jeśli świat nie otrząśnie się z sypiących się nań kłamstw komunistycznych, dojdzie do zupełnego pomieszania języków, do zupełnego pomieszania pojęć.

P.J.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

WIELKA GRA — MAŁE ROZGRYWKI

Wielka gra, która toczy się obecnie między Moskwą a Zachodem, polega na rzuceniu na boisko międzynarodowe stawki, nie tyle wysokiej, bo raczej wątpliwej wartości, ile bardzo a bardzo gromkiej w brzmieniu, bo zawierającej najponętniejsze wyrazy i hasła:

— Pojednanie, spokojne współżycie, pokój, wydatki nie na zbrojenia lecz na dobrobyt!

Hasła te rzuciła, czyli grę wszczęła Moskwa zaraz po śmierci Stalina, bo już w trzech mowach Malenkowa, Berii i Mołotowa, na jego pogrzebie 9 marca r.b., a następnie w szeregu oświadczeń i posunięć zabarwionych pojednawczo lub niby-pojednawczo.

Czyż trzeba udowadniać, że to jest gra i właśnie tylko gra, a nie rzetelna zmiana polityki i dążeń Moskwy?

Nikt rozsądny w świecie nie wierzy, by to było szczere i poważne. Jak widać było od razu w r. 1917, tak po 36 latach, w r. 1953, widać tym dokładniej, na podstawie długiego pasma doświadczeń, że komunizm moskiewski przeciwstawia się od podstaw i do głębi chrześcijańskiemu światu zachodniemu, a myśli nie o jakimkolwiek współżyciu z nim, lecz o podkopywaniu go i rozprzestrzenianiu się. Komunizm moskiewski sam wie najlepiej, że dąży do zniszczenia świata zachodniego przez ustawiczne wzniecanie w nim rozstroju i stopniowe zagarnianie obszarów już ogromnych w Europie i w Azji, więc zmysł samozachowawczy stale mówi Moskwie, iż Zachód może tę groźbę odeprzeć, a nie z nią współżyć, czyli ze swego własnego stanowiska ani na chwilę Kreml nie wierzy w możność pojednania z Zachodem, lecz tylko zmierza do pokonania go.

POBUDKĄ WŁASNA POTRZEBA

Dlaczego Moskwa zaczęła taką grę niby-pojednawczości i nadal stara się ją utrzymać?

Oczywiście tylko dlatego, że jej samej jest w tej właśnie chwili, krótkiej lub dłuższej, niezbędnie potrzebne zaprzątnięcie uwagi świata zachodniego przynętami pokoju celem odwrócenia jej lub przynajmniej odchylenia od przygotowań odporu, które, na szczęście, od czasu rozpoczęcia w r. 1947 t.zw. zimnej wojny, znacznie postąpiły naprzód.

Dla Moskwy ta potrzeba zelżenia napięcia międzynarodowego zarysowała się z chwilą śmierci Stalina. Rządził on Rosją jedynowładczo przez 25 lat. Zniknięcie jego musiało być wstrząsem wewnętrznym ogromnym i rozpętaniem wszelkich tarć i niepewności wewnętrznych. Pierwsze starcie Malenkow - Beria już po trzech - czterech miesiącach, w czerwcu - w lipcu r. b., bardzo dobitnie to potwierdziło, ale to wcale nie koniec.

Jeśli więc pewnikiem jest, że ze strony Moskwy myśl rzetelnego pojednania nie wchodzi w rachubę — (bo i jakiego: Moskwa chce zniszczyć chrześcijański świat zachodni, a on ma się z tym losem pojednać?) — i skoro widać jak na dłoni, że i dlaczego Moskwa obecnie, przejściowo, takiej gry pojednawczej potrzebuje, wydawałoby się, że podstawy oceny stanu rzeczy, rozumowania na Zachodzie, wyboru sposobów postępowania są jasne.

OWSZEM — LECZ TRZEŹWO

Skoro Moskwie jest potrzebne obecnie jakieś układanie się z Zachodem, nie znaczy to, że jedyną polityką ze strony Zachodu może i musi być tylko:

— Właśnie nic i nic, żadnych układów!

Przeciwnie, jeśli Moskwie układy są potrzebne, mogą one być bardziej owocne, niż wtedy, gdy jej są niepotrzebne. Rzeczą Zachodu i naczelnym dlań nakazem w takim stanie rzeczy jest jedno: trzeźwość! Nie dać się wciągnąć w zachwyty nad pięknem pojednania, czyli w gadania bez działania, lecz przejść od razu do rzeczy:

— Mówicie o pojednaniu, co gotowi jesteście zrobić na rzecz pojednania czy choćby odprężenia?

Tak postawił sprawę, w mowie 16 kwietnia r.b. Prezydent Eisenhower, wysuwając jako probierz pytanie, czy gotowa jest Moskwa do uznania konieczności wyzwolenia narodów, które ujarzmiła i ujarzmia.

A NIE ROZGRYWKI

Natomiast w polityce brytyjskiej wobec tej gry Moskwy są objawy niezbyt zrozumiałe i niezbyt budujące.

Już mowa p. Churchilla z 11 maja r.b. wybiegała wyprzedzająco przed rzeczywistość i przed trzeźwą jej oceną amerykańską, wywierając takie wrażenie, że Zachód gotów jest do ustępstw wobec Rosji (zwłaszcza w Europie wschodniej) a nie do żądań od niej.

Z dnia na dzień p. Churchill, okrzyczany przez Moskwę a czasem niebacznie i przez przeciwników wewnętrznych z Labour Party jako siewca wojny (warmonger), stał się chorążym pokoju.

Ostatnio zaś, obrady w Izbie Gmin z 21 i 22 lipca i nawet w pewnej mierze Izby Lordów z 29 lipca r.b. dały widowisko prześcigania się Labour Party z tą nawet polityką rządu p. Churchilla o puchar pokojowości w znaczeniu dogodzenia Rosji.

Czy takie rozgrywki wewnętrzne nie są wodą na młyn wielkiej gry Moskwy? **St. St.**

ŻYCIE POLITYCZNE EMIGRACJI

NA DRODZE DO ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Przed swym odlotem z Londynu gen. K. Sosnkowski złożył oświadczenie dla prasy, w którym zreasumował przebieg i wyniki dotychczasowych rokowań o zjednoczenie polityczne emigracji i wskazał trudności, jakie pozostały jeszcze do usunięcia.

Nawiązując do poprzedniego pobytu w Londynie, kiedy wszystkie stronnictwa i ugrupowania polityczne wyraziły zgodę na jego kandydaturę jako następcy Prezydenta R.P. gen. Sosnkowski oświadczył, że obie strony opracowały następnie własne projekty zasad zjednoczenia i Rada Polityczna doręczyła mu swój projekt 25 kwietnia, zaś Rada Narodowa 30 kwietnia. Mimo złożenia projektów gen. Sosnkowski nie mógł zebrać przedstawicieli obu stron na wspólne narady, ponieważ Rada Narodowa nie upoważniła swej dwuosobowej delegacji do rokowań merytorycznych. 22 maja stronnictwa Rady Politycznej zwróciły się do gen. Sosnkowskiego o podjęcie rokowań według procedury jaką uzna za stosowną i Rada Narodowa wyraziła na to również swą zgodę, nadal jednak podtrzymując ograniczenie uprawnień swej delegacji. W końcu obie strony, zdając sobie sprawę z głębokich różnic poglądów, poprosiły gen. Sosnkowskiego, by przedstawił projekt trzeci, własny. Gen. Sosnkowski propozycję tę przyjął.

20 czerwca projekt gen. Sosnkowskiego został doręczony obu stronom z prośbą o składanie zbiorowych poprawek. W odpowiedzi na projekt 6 lipca doręczono mediatorowi 31 poprawek stronnictw ugrupowań Rady Narodowej, a 7 lipca 23 poprawki stronnictw Rady Politycznej. Rada Narodowa równocześnie upoważniła swą delegację do rokowań merytorycznych i 8 lipca rozpoczęły się wspólne narady stronnictw pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego.

Narady te trwały od 8 do 20 lipca i składały się z dziesięciu długotrwałych posiedzeń. Na wstępie rokowań uzgodniono ich procedurę, następnie uzgodniono 29 poprawek, w tym 9 wedle propozycji stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej i 6 wedle propozycji stronnictw Rady Politycznej oraz 14 w brzmieniu uzgodnionym w toku wspólnych narad. Na skutek sprzeciwu drugiej strony wyeliminowano 4 poprawki stronnictw Rady Politycznej i 11 poprawek stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej.

Pozostały jednak jeszcze do uzgodnienia wprawdzie nieliczne bo tylko dwie, ale bardzo istotne sprawy, na które obie strony zapatrują się całkowicie różnie. Są to: skład przyszłej Rady Jedności Narodowej oraz punkt 5 projektu gen. Sosnkowskiego, dotyczący stosunku do jałtańskiej grupy Mikołajczyka. Pierwotny projekt stwierdza, że zjednoczenie nie może w żadnym wypadku objąć tych kilku jednostek, które przebywając w wolnym świecie i zajmując w polskim życiu politycznym stanowiska odpowiedzialnych politycznie przywódców, uznały umowy jałtańskie i podporządkowały się tym umowom. Stronnictwa Rady Politycznej żądają kategorycznie skreślenia tego punktu, Rada Narodowa zaś równie kategorycznie domaga się jego utrzymania.

W tym stanie rzeczy gen. Sosnkowski przed wyjazdem z Londynu uzgodnił na wniosek Rady Politycznej z przedstawicielami obu stron, że rozmowy co do dwóch nieuzgodnionych spraw będą kontynuowane i wyraził dezyderat, by ukończono je do 1 września. W razie braku porozumienia w tych sprawach pierwotny projekt gen. Sosnkowskiego wraz z uzgodnionymi poprawkami zostanie raz jeszcze przedłożony obu stronom do zatwierdzenia, tym razem ostatecznego.

Już po wyjeździe gen. Sosnkowskiego Rada Narodowa przyjęła do zatwierdzającej wiadomości wyniki narad, w których uczestniczyła jej delegacja oraz oświadczyła ponownie, że podtrzymuje swój poprzedni punkt widzenia na sprawę stosunku do jałtańczyków.

NIEDZIELA

Z tygodnia

Poniedziałek • Wtorek • Środa • Czwartek • Piątek • Sobota

— **Po trzech przeszło latach** dnia 27 lipca zakończyły się działania wojenne w Korei podpisaniem w tym dniu rozejmu, na który ostatecznie zgodziła się południowa Korea. Prezydent Rhee oświadczył, że jego rząd przestrzegać będzie w ciągu 90 dni umowy rozejmowej aż do czasu konferencji politycznej, która ma doprowadzić do pokojowego oswobodzenia i zjednoczenia całej Korei. Zaledwie w kilka dni po podpisaniu rozejmu komuniści wystąpili z licznymi oskarżeniami o „pogwałcenie umowy rozejmowej".

— **Amerykański sekretarz stanu John Foster Dulles** udał się do Korei celem odbycia rozmów z prezydentem Rhee w związku



JOHN FOSTER DULLES

z podpisaniem rozejmu koreańskiego. Dulles zamierza przedyskutować z prezydentem Korei sprawę ustalenia wspólnej polityki Stanów Zjedn. i Korei na konferencji, która odbędzie się po rozejmie, omówić program pomocy gospodarczej dla południowej Korei oraz przygotować pakt bezpieczeństwa pomiędzy obu krajami.

— **Na zebraniu 200.000 Niemców ze Śląska** kanclerz Adenauer oświadczył w Kolonii, że jest przekonany iż „pewnego dnia powrócą oni do swych siedzib" czyli na polskie Ziemie Odzyskane. Jeszcze wyraźniej sformułował niemieckie dążenia rewizjonistyczne na tym samym zjeździe dr Rinke, który określił linię Odry i Nysy jako „granicę krwi".

— **Komuniści na Węgrzech ogłosili częściową amnestię,** zapowiadając likwidację obozów koncentracyjnych w jesieni oraz kasując zaległe podatki dochodowe ludności wiejskiej. Amnestia nie dotyczy jednak zbrodniarzy wojennych, morderców, oraz... przestępców politycznych.

— **W Polsce klęska stonki ziemniaczanej** zaczyna przybierać poważne rozmiary. Skutkiem niedbalstwa administracji komunistycznej, która nie dostarczyła chłopom środków do zwalczania stonki powstało niebezpieczeństwo pojawienia się oprócz wiosennej i letniej, trzeciej generacji stonki. W powiecie lubaczowskim i w kilku gminach powiatów jarosławskiego oraz przemyskiego w woj. rzeszowskim ogłoszono stan zagrożenia.

— **Senator Taft, wybitny polityk amerykański** i przywódca partii republikańskiej w senacie zmarł w Waszyngtonie w wieku 63 lat. Senator Taft kilkakrotnie w swej karierze politycznej kandydował na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych, zawsze jednak kongres partii republikańskiej odrzucał jego kandydaturę. Był on zdecydowanym przeciwnikiem umów jałtańskich i domagał się wyraźnie przywrócenia wolności Polsce i innym narodom za żelazną kurtyną.

ŚNIEŻNY PTAK

Napisał PAUL GALLICO
Tłumaczyła GRAŻYNA ŁAWRUKIEWICZ
Ilustrował W. SZOMAŃSKI

2)

Na półce miał nożyczki, bandaże i łupki, a w operowaniu tymi przedmiotami był nadzwyczaj zręczny, używając nawet swej kalekiej dłoni, którą przytrzymywał potrzebne w danej chwili narzędzie.

— Postrzelona. Biedactwo, — powiedział, — ma złamaną nogę i wierzchołek skrzydła, ale to się da złożyć, widzisz, podetniemy jej lotki, żebyśmy mogli skrzydło zabandażować, ale do wiosny jej pióra odrosną i będzie mogła znowu latać. Teraz przybandażujemy jej skrzydło do tułowia, żeby nim nie ruszała, aż się zrośnie, a teraz weźmiemy w łupki jej biedną nóżkę.

Dziewczynka, zapomniawszy o strachu, patrzyła jak zaczarowana, podziwiając zręczne ruchy pracującego malarza. Zasłuchała się w przepiękną historię, którą, bandażując ptakowi nóżkę, opowiadał:

Ptak był młody. Najwyżej roczniak. Urodził się gdzieś w północnej ziemi, daleko... daleko... za morzami, na ziemi, należącej do Anglii. Lecąc na południe, w ucieczce przed śnieżycą, lodami i piekącym mrozem zimy północnej, został pochwycony w wir huraganu, który biedactwem rzucał, kręcił i zbijał z drogi. Ptak zmagał się z wichrem, ale huragan musiał być silny, daleko silniejszy niż moc potężnych skrzydeł oszołomionego stworzenia. O, tak, daleko, daleko silniejszy! Mijały chyba dnie i noce, a wicher wciąż trzymał ptaka w swoim nielitościwym uchwycie. Nie było innej rady, trzeba było lecieć, gdzie pędził huragan. Gdy wreszcie ucichła rozszalała burza, ptak, wiedziony swym nieomylnym instynktem, skierował się znowu ku południowi, ale był już nad obcą ziemią, spotykał dziwnych, nieznanych mu dotychczas współbraci. Szukając spoczynku, wyczerpany długim lotem ptak opadł wreszcie na zielone, ciche moczary, z których na przywitanie wybuchł ku niemu śrót z myśliwskiej strzelby. Gorzkie przyjęcie, zgotowane księżniczce, przybywającej w gościnę.

— Nazwiemy ją „Zbłąkaną Księżniczką" — zakończył opowiadanie malarz — za kilka dni będzie się czuła o wiele lepiej. Patrz! — Sięgnął do kieszeni, wyjmując z niej trochę ziarna.

Zbłąkana Księżniczka otworzyła okrągłe, brązowe ślepki i leciutko zaczęła dziobać podany pokarm.

Uszczęśliwione dziecko roześmiało się głośno i nagle znowu zastygło w przerażeniu: dziewczynka znowu sobie uświadomiła gdzie jest i z kim rozmawia. Odwróciła się nagle i bez słowa rzuciła się do ucieczki.

— Poczekaj! Poczekaj! — zawołał malarz. Stanął w drzwiach, które niby rama obrazu, objęły jego nieforemną sylwetkę.

Dziewczynka już pędziła po wale. Na głos Rhayadera zatrzymała się jednak. Obejrzała się.

— Jak się nazywasz, dziecko?

— Firth.

— Jak? Chyba Firtha? Gdzie mieszkasz?

— Z rybakami w Wickaeldroth. — Nazwę osady podała w starosaksońskim narzeczu.

— Czy przyjdziesz jutro lub pojutrze odwiedzić Księżniczkę? Zapytać o jej zdrowie?

I znowu stała w pozie, która malarzowi przypominała spłoszonego, gotowego do poderwania się ptaka. Posłyszał krótką odpowiedź:

— Aha.

I w smudze rozwianych wiatrem jasnych włosów, dziewczynka popędziła po wale, aż znikła w oddali.

Sybko goiły się rany śnieżnego ptaka, który już w połowie zimy kuśtykał po zagródce razem ze stadkiem różowo-nogich tubylczych, dzikich gęsi. „Zbłąkana Księżniczka" nauczyła się też szybko przychodzić na głos Rhayadera i brać pokarm z jego ręki.

Dziewczynka była częstym gościem w latarni. Przemogła też już swą dzikość i strach. Zachwycona była obecnością Zbłąkanej Księżniczki z dalekiego zamorskiego kraju, który miał dla niej kolor różowy, bo tak był oznaczony na mapie. Któregoś dnia razem z malarzem prowadziła palcem po różowej przestrzeni, wyznaczając przypuszczalną trasę, którą zbłąkana w wichurze Księżniczka przebyła z dalekiej, północnej Kanady aż do Wielkich Bagien w Essex.

Przyszedł czerwiec.

Pewnego ranka stado tłustych, różowo-nogich gęsi odpowiedziało na wiosenny zew północy: ciężko bijąc skrzydłami, leniwie uniosły się w powietrze i, zataczając coraz większe kręgi, śrubowały się wyżej, coraz wyżej...

Razem z nimi odlatywała Zbłąkana Księżniczka. Białe jej pióra z czarno zakonczonymi lotkami skrzydeł odbijały w sobie blaski wiosennego słonka.

Firth właśnie była przy latarni. Na jej krzyk Rhayader wybiegł z pracowni.

— Patrz! Patrz! Księżniczka! Odlatuje!

Przyglądał się chwilę wzbijającym się w górę ptakom:

— Aha. — odpowiedział, używając mimowoli jej sposobu wyrażania się. — Księżniczka wraca do domu. Słyszysz? Woła nam „Dowidzenia"!

Z czystego nieba spadł ku nim jękliwy krzyk szarego stada i górujący nad krzykiem gromady, wyższy, ostrzejszy, pojedyńczy krzyk śnieżnego ptaka.

Cieniutka, wygięta w trójkąt, ciemna smużka skierowała się ku północy. Malała... Zacierała się... Aż roztopiła się w błękicie...



— **Postrzelona. Biedactwo — powiedział — ma złamaną nogę i wierzchołek skrzydła.**

Od tego dnia Firth już nie przychodziła do latarni i Rhayader znowu odczuł smutne znaczenie wyrazu: „samotność".

W ciągu lata z pamięci malował obraz umorusanego dziecka z jasnymi włosami, rozwianymi listopadowym wiatrem. W ramionach dziecka spoczywał zraniony ptak......

IV.

Aż w połowie października stał się cud! Rhayader w zagródce karmił swoje ptactwo. Północny wicher gnał szare chmury po niebie. Ziemia zdawała się jęczeć pod uderzeniami fali przypływu. Przez szum fali, przez gwizd wiatru przebijał się cienki, ostry krzyk. Rhayader spojrzał w górę ku wieczornemu niebu i spostrzegł na jego tle nieokreśloną, ciemną plamkę, która się szybko zbliżała, aż... białe zjawisko zakrążyło nad latarnią, radosną rzeczywistością spłynęło do zagródki, i, kolebiąc się lekko podeszło dostojnie do ręki, trzymającej pokarm... Jak by nigdy nie była odleciała.

Łzy radości zalśniły w oczach malarza. Gdzie przebywała? Napewno nie w Kanadzie. Nie. Zapewne razem z szarymi tubylcami, do których przystała, spędziła lato w Grenlandii, może na Szpicbergu?... Pamiętała jednak... Wróciła!...

Gdy, jak zwykle, Rhayader przyszedł po zakupy do sklepiku w Chelmbury, wstąpił też do urzędu pocztowego i poprosił kierowniczkę o przekazanie wiadomości, która musiała nie mało zdziwić kobietę:

— Proszę powiedzieć Firth, która mieszka z rybakami w Wickeldroth, że Zbłąkana Księżniczka wróciła.

Za trzy dni, smuklejsza, ale jak dawniej umorusana i rozczochrana Firth przyszła nieśmiało do latarni odwiedzić śnieżnego ptaka.

Czas mijał. Na Wielkich Bagnach pochód jego znaczyły tylko przypływy i odpływy morza i ciche przemijania pór roku, i przeloty ptaków.

Rhayader mierzył czas przylotami i odlotami Zbłąkanej Księżniczki.

Życie odległego świata wrzało już, nabrzmiewało i drgało odgłosami zbliżającego się wybuchu, który miał wkrótce rozlać się grozą, zniszczeniem i zagładą... Lecz te groźne echa nie dosięgły jeszcze do samotni Rhayadera i Firth. Życie ich obojga wpadło w dziwny rytm którego nie zmieniły przemijające lata: gdy śnieżny ptak przylatywał do latarni — pojawiała się tam też i Firth, która, odwiedzając ptaka, uczyła się od malarza wielu ciekawych rzeczy. Żeglowali razem w jego zwrotnej łodzi, którą tak zręcznie umiał prowadzić, łapali błotne ptactwo do rozrastającego się „schroniska", budowali razem nowe zagródki i przegródki dla świeżo przybyłych, skrzydlatych gości.

Dziewczynka poznała obyczaje każdego wodnego ptaka, począwszy od mewy, a kończąc na kani, polującej nad rozlewiskami. Czasami przygotowywała malarzowi jakiś prosty pokarm, czasami podawała mu potrzebne w danej chwili farby, które już się nauczyła mieszać i dobierać odcienie.

Jednak, gdy śnieżny ptak odlatywał na swoje letnie gniazdowisko, zdawało się, że między tym dwojgiem samotników wyrasta jakaś przegroda: Firth przestawała przychodzić do latarni.

Pewnej jesieni ptak nie wrócił na zimowisko. Rhayader był zrozpaczony. Dziewczynka nie przyszła ani razu.

Minął rok. Z początkiem nowej zimy rozległ się nad latarnią dźwięczny krzyk i duży, biały ptak, w całej swej dojrzałej urodzie pojawił się tak nieoczekiwanie, jak nieoczekiwanie zniknął poprzedniego roku.

Szczęśliwy malarz popłynął żaglówką do Chelmbury i zostawił radosną wiadomość w urzędzie pocztowym. Jednak nim Firth przyszła do latarni minął dobry miesiąc, a widząc ją, zbliżającą się po wale, Rhayader z nagłym przerażeniem stwierdził, że Firth już nie jest dzieckiem.

Ta długa nieobecność ptaka była ostatnim oddaleniem się na dłuższy okres czasu. Odtąd Zbłąkana Księżniczka odlatywała coraz później, wracała coraz prędzej, aż wreszcie nie odleciała zupełnie, a oswoiła się tak bardzo, że dreptała za malarzem wszędzie, a gdy pracował w studio — była z nim razem.

V.

Wiosną 1940-go roku dzikie ptactwo zebrało się wcześnie do odlotu. Wypłoszył je z zimowiska ciężki warkot i wycie bombowców i dalekie, dudniące echa wybuchów.

Świat płonął.

W pierwszym dniu maja Rhayader i Firth stali obok siebie na wale, patrząc na odlot ostatniego stada dzikiego ptactwa.

Szczupła i wysoka dziewczyna była prosta, jak otaczająca ją przyroda i jak ona — urzekająco piękna.

Rhayader — śniady, krępy, groteskowo pokraczny stał na wale z wysoko uniesioną, masywną głową i błyszczącymi oczyma wpatrywał się w formujący się na niebie trójkąt odlotu.

— Patrz, Filip, patrz! — zawołała Firth.

Spojrzał we wskazanym kierunku: Śnieżny ptak unosił się też do odlotu.

Rozpostarłszy olbrzymie skrzydła leciał nisko, tuż nad ziemią, a, zataczając jeden z szerokich kręgów, przesunął się tak blisko nich, że czarne lotki skrzydeł zdawały się dotykać ich głowy. Wywołany skrzydłami ptaka pęd powietrza uderzył w ich twarze mocnym podmuchem.

Raz... drugi... okrążyła Zbłąkana Księżniczka latarnię i... opadła ciężko do zagródki. Podkołebała się do oswojonych ptaków i zaczęła z nimi dziobać pożywienie.

— Nie odleci — powiedziała Firth. Zdumienie brzmiało w jej głosie. Zdawało się, że w niskim przelocie ptak opasał dziewczynę jakimś czarodziejskim kręgiem. Księżniczka zostaje!

— Aha, — odpowiedział malarz, drżącym ze wzruszenia głosem, — zostanie, już nigdy nie odleci, Zbłąkana Księżniczka już nie będzie więcej błąkać się. Tu jej dom teraz, dobrowolnie wybrany.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA KULTURALNA

DZIEŁA SZTUKI, klejnoty i inne przedmioty o wielkiej wartości były w czasie wojny przechowywane w specjalnych schronach, które jednak z chwilą wynalezienia bomby atomowej okazały się niewystarczające. Prace nad skonstruowaniem antyatomowego schronu powierzono znanemu specjaliście w tej dziedzinie, Emoryemu Chubb, słynnemu pogromcy rozpruwaczy kas ogniotrwałych. Stanął on na czele zespołu, złożonego z fizykochemików, metalurgów i ekspertów obrony wojskowej, i po wielu miesiącach skomplikowanych prac laboratoryjnych wybudował taki niezawodny schowek antyatomowy, który ostatnio został wmontowany 40 stóp w głębi ziemi, „somewhere in England". W schronie tym mają być na wypadek wojny zdeponowane przede wszystkim klejnoty koronne.

JOHN GIEŁGUD, znakomity aktor i reżyser angielski, który pochodzi z rodziny polskiej (szwagier malarza Teodora Axentowicza), osiągnął w ostatnio wyprodukowanym przez Metro-Goldwyn filmie pt. „Juliusz Cezar" podwójny sukces: artystyczny i finansowy. Jego kreacja została entuzjastycznie oceniona przez fachową krytykę amerykańską i wytwórnia nosi się z zamiarem powierzenia mu nowej roli w swym 3-wymiarowym obrazie z życia Ryszarda Lwie Serce. Za „Juliusza Cezara" otrzymał Giełgud 30 tysięcy funtów.

INNY AKTOR angielski, niemniej sławny od Giełguda, a mianowicie John Mills zawdzięcza swe sukcesy sceniczne roli lorda Babberley w tak dobrze nam znanej komedii „Ciotka Karola". Już sama historia tej komedii i perypetie z jej prapremierą zasługiwałyby na obszerny felieton. Dość wspomnieć, że żaden teatr nie chciał jej początkowo wystawić, a kiedy to w końcu nastąpiło powodzenie przeszło najśmielsze oczekiwania nie tylko autora, ale i kolejnych managerów. Obecny na londyńskiej premierze książę Walii, późniejszy król Edward VII, zleciał aż z krzesła, zanosząc się od śmiechu, i nie był w tym odosobniony, bo to samo przytrafiło się na premierze w Krakowie prof. U.J. Ulanowskiemu, którego do tego stopnia rozśmieszył swą gra Jerzy Leszczyński. John Mills wystąpi wkrótce znowu w „Ciotce Karola", w której grał po raz ostatni przed 23 laty. Nowe ujęcie reżyserskie opracowuje właśnie John Giełgud, który w r. 1923 odtwarzał rolę Karola w teatrze Comedy, na 600 z górą przedstawieniach!

MIARĄ UPODOBAŃ PUBLICZNOŚCI może być swoisty rekord, ustanowiony przez aktora Harry Rossa, który wystąpił pod rząd w 2.448-miu przedstawieniach widowiska amerykańskiego „Oklahoma", zdjętego dopiero teraz z afisza po 3 latach nieprzerwanych sukcesów.

MONOGRAFIA O GEN. SIKORSKIM opracowana przez dr Rettingera jednego z najbliższych współpracowników zmarłego tragicznie premiera ma się wkrótce ukazać w druku. Obejmować ona będzie działalność gen. Sikorskiego od chwili objęcia przez niego kierownictwa departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego w r. 1914 w Krakowie i ma wedle zapowiedzi autora rzucić nowe światło na dzieje antagonizmu Sikorski — Piłsudski, a także na kulisy wycofania się generała z czynnego życia politycznego Polski przedwojennej. Współautorką monografii jest wdowa po generale, p. Helena Sikorska.

J. Largo

Książka od dawna potrzebna

O DZIECIACH POLSKICH W DAWNYCH CZASACH

Niedawno ukazała się nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" książka, którą zapewne wszyscy znamy z lat dzieciństwa i młodości, ale którą z prawdziwą przyjemnością przeczytamy dziś ponownie i porozmawiamy o niej z naszymi dziećmi na emigracji. Jest to zbiór opowiadań historycznych Władysława Bełzy, bogato ilustrowanych. Książka estetycznie wydana w pięknej oprawie płóciennej ze złoceniami zawiera wkładkę M. Małachowskiej, pt. „Przedmowa dla dorosłych, którzy potrafią rozmawiać z dziećmi". Zprzedmowy tej zamieszczamy niektóre ustępy.

Na stole leżą książki. Dla dzieci. Dla młodzieży. Za chwilę owiniemy je kolorową bibułką, owiążemy sznurkiem. Na prezent. Do pokoju wchodzi ojciec. Duży, dorosły ojciec wraca z pracy, podchodzi do stołu, pochyla się i mówi:

— Tę dostałem na imieniny: pamiętam, nałożyłem wtedy po raz pierwszy ubranko marynarskie z długimi spodniami; a tę czytałem siedząc na sośnie. Miała doskonale rozwidlone gałęzie, siedziało się na drzewie, jak na koniu. A tamta była inna, brązowa ze złoceniami, ilustracje też inne, ale treść? Treść...

I ojciec, ten duży, dorosły ojciec bierze książkę, pogrąża się w lekturze, szukając dawnych, dobrych znajomych i dawnych, mocnych wzruszeń. Czy je znajdzie? Nie wiem. Ale znajdzie na pewno nowe, świeże i silne, gdy będzie o książkach rozmawiał ze swymi dziećmi.

Rozmowy te są dziś potrzebne. Książka przychodziła dawniej do domu na imieniny, na święta, na pomyślne zakończenie roku szkolnego. Była cząstką nieodzowną życia i domu, równie realną, jak członkowie rodziny i wydarzenia dnia powszedniego w szkole lub na wakacjach.

Dziś wymaga ona specjalnego wprowadzenia w życie dziecka. Wprowadzenia i przedstawienia tak, jak się wita i przedstawia gościa, ważnego i oczekiwanego.

Dlaczego? — bo dziecko tym spotkaniem może być speszone. Jak tu zawrzeć bliższą znajomość z tą książką, gdy się wprawdzie dobrze mówi po polsku, ale płynnie czyta tylko w języku obcym, a z trudem sylabizuje we własnym, jak tu przebrnąć przez tyle stron druku, gdy się przyzwyczaiło do sensacyjnych historyjek obrazkowych, tak łatwo chwytanych wzrokiem bez rozumowego wysiłku?

Rodzice wprowadzają w życie dziecka książkę polską.

Ułatwienie spotkania i zbliżenia będzie polegało na wspólnym, głośnym czytaniu, na dzieleniu się uwagami i wrażeniami. Głośne czytanie trwa do chwili, gdy dziecko tak się zainteresuje treścią, że „nie wytrzyma" i zacznie samo czytać pomimo przeszkód technicznych. Nieustannie jednak potrzeba dalszej pomocy komentatora-łącznika pomiędzy niewprawnym czytelnikiem a tym nowym, na kartach książki odkrywanym światem. Objaśnienia będą się odnosiły do tła historycznego, stroju i obyczaju, do bohaterów powieści, do osoby autora, okaże się też konieczne tłumaczenie poszczególnych wyrazów, nie używanych w potocznej rozmowie dziecka z otoczeniem. A wyrazów tych znajdziemy dużo. Nie trzeba się tym martwić. Dziecko nie dlatego nie rozumie znaczenia wielu słów, że mieszka w Anglii czy Argentynie, ale dlatego, że stopniowo rozszerza swój słownik. Małemu mieszkańcowi Starego Miasta w Warszawie trzeba było też tłumaczyć znaczenie wyrazów: „kierdel" i „kierezja", podobnie jak obecnie tłumaczymy młodym uchodźcom wyrazy „szadź" i „ponowa".

Znakomicie w tej „nauce", w przyswajaniu nowych wiadomości dopomoże rysunek, zarówno ten w książce, jak i ten kreślony w osobnym zeszycie przez małego czytelnika - ilustratora. W przyjętym dziś systemie nauczania, dziecko przed nauką pisania i czytania ma do swej dyspozycji ołówki i papier i przed ujmowaniem swych przeżyć w słowa pisane, drogą dla siebie dostępniejszą i bardziej bezpośrednią przenosi je w postaci obrazków na cierpliwy papier. Ilustrowanie przez młodego czytelnika barwnych dziejów Klemensa Janickiego lub bohaterskich Stanisława Żółkiewskiego związę go mocno pamięciowo z tematyką „Dzieci polskich w dawnych czasach".



Chłopcy przynoszą kule Stefanowi Czarneckiemu podczas oblężenia Krakowa przez Szwedów

Zbliżenia i zżycia się z książką dokona również powszechne wśród dzieci zamiłowanie do zabaw odtwórczych, wyobrażeniowych. Zabawa, której początkiem zwykle jest krzesło, krzesło-koń, bądź krzesło-samolot, okręt, pociąg, łódź podwodna, przekształca się wraz z rozwojem dziecka w zabawę o planowo narastającej akcji, odtwarzającej zasłyszane lub przeczytane zdarzenia. Typowym przykładem zabawy wyobrażeniowej jest odtwarzanie przez chłopców Skrzetuskich wraz z Panem Zagłobą porwania matki, pani Heleny Skrzetuskiej, przez Bohuna.

A my sami, czyż nie mieliśmy przyjemności oglądania po wiele razy Wandy skaczącej ze stołu w siwe wody Wisły? Dziś jeszcze widzę w pamięci dramatyczny gest Leszka odtrącającego koronę i słyszę głos nabrzmiały oburzeniem: „Nad blask, co berło udziela, wyżej cenię przyjaciela".

O jakże ubogie byłoby dzieciństwo nasze i naszych dzieci bez tych przeżyć, bez książki. Wyczytana do ostatniej kartki, miała swe miejsce nie tylko na półce (mówiąc nawiasem z tym porządnym ustawianiem na półce było najgorzej), ale przede wszystkim mocno i czule tkwiła w sercu i wdzięcznej pamięci. Szło się przez życie za pan brat pod rękę z Jankiem Wędrowniczkiem, Stachem Szwoleżerem i Panem Wołodyjowskim, Hektorem kamienieckim. I teraz jeszcze jakieś jedno słowo: „Głogów", jakieś jedno zdanie „Kto ty jesteś" — otwiera przed nami, dorosłymi czytelnikami, kraj wspomnień niezastąpionych.

*

„Dzieci polskie w dawnych czasach" stały się książką każdego dziecka polskiego. Zbiór opowiadań był jakiś dziwnie swojski i prosty, nic nie miał w sobie ten nudnej sztuczności wypisów, specjalnie układanych dla młodzieży, przed którymi instynktownie ucieka każdy młody czytelnik. Opowiadania zebrane i opracowane przez Bełzę doskonale wypełniły zadanie książki popularnej, która miała dotrzeć do czytelników w trzech zaborach, zarówno do czytelników bardzo młodych jak też i starszych. I czytało się je w domu, pieczołowicie strzegło na „nielegalnych kompletach", uczyło z niej w szkołach T.S.L. czy Macierzy.

Myśl pedagogiczna, gdy odchodziła od Boga, nieraz brnęła po manowcach, wiodąc młodzież na bezdroża. I dziś, żyjąc w okresie cywilizacji przemysłowej, oglądając się za siebie i patrząc dookoła, widzimy człowieka okradanego stopniowo z pierwiastków Boskich, z duszy, z rozumu oświeconego łaską, z wolnej woli. Wychowanie materialistyczne wyprodukowało w krajach demokratycznych krótkowzrocznych specjalistów i wykolejeńców, w państwach o ustroju totalistycznym — robotów.

I w tej chwili, gdy nad naszymi dziećmi w Kraju powiewają obce znaki, gdy prasa i podręczniki, radio i obraz, ton i gest narzucają im obce hasła, gdy dokonywa się mord moralny nad każdym dzieckiem, przychodzi tu do nas, na obczyźnie, książka swoja i dobra, książka, dająca świadectwo rzeczom niematerialnym i nieniszczalnym — Bogu i miłości. Czytajmy ją razem z dziećmi.

(Ilustracje z książki „Dzieci polskie w dawnych czasach".)



Jan Kochanowski z Urszulą pod lipą w Czarnymlesie.

ŻYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

* **Sierpień jest „Miesiącem Sportu Polskiego"** w W. Brytanii. Rozpoczął się bogatym programem trzech dużych imprez sportowych: finałami piłkarskimi, mistrzostwami tenisowymi i wyprawą żeglarską. W niedzielę (9 sierpnia) na stadionie miejskim w Cannock, Staff's odbędzie się niezwykle ciekawa impreza piłkarska, mecz reprezentacji drużyn polskich Północy i Południa. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów ufundowało puchar przechodni. Zawody rozgrywane będą co roku. W ramach „Miesiąca Sportu Polskiego" wiele organizacji i klubów sportowych postanowiło prócz imprez sportowych, przeprowadzić próby zdobywania Polskiej Odznaki Sportowej.

* **Mistrzostwa lekkoatletyczne** dla Polaków w W. Brytanii odbędą się w drugiej połowie września w Szkole Technicznej w Lilford.

* **Najlepszy polski tenisista,** W. Skonecki odniósł duży sukces, zdobywając na turnieju w Szwajcarii pierwsze miejsce, bijąc „po drodze" takich zawodników, jak del Bello (Włochy), Ampone (Filipiny) i Deiro (Filipiny). Skonecki w tym sezonie zrobił niewątpliwe postępy.

* **55 zawodników i 9 zawodniczek** startuje w polskich mistrzostwach tenisowych w Londynie. Mistrzostwa organizuje T.K.S. „Polonia" z upoważnienia Związku P.K.S. Czterech zawodników rozstawiono — Ulma, Trakałłę, Podleskiego i Nowickiego. Pierwszą niespodzianką mistrzostw jest wyeliminowanie rozstawionego Trakałło przez Łappo (6:4, 6:3).

* **W sierpniu** w „Miesiącu Sportu Polskiego", na wszystkich imprezach sportowych będzie przeprowadzona sprzedaż „znaczka sportowego" w cenie jednego szylinga. Z rozprzedaży 50% pozostaje w Klubach a 50% otrzyma Związek P.K.S. na cele organizacyjno - sportowe. Każdy sympatyk sportu powinien nabyć przynajmniej jeden znaczek, przyczyniając się w ten sposób do podtrzymania i rozbudowy sportu polskiego w W. Brytanii.

Z KRAJU

* **Katastrofalny poziom piłki nożnej w Kraju** był przedmiotem obrad „aktywu piłkarskiego" (trenerów). Zupełny brak postępów, porażki z drużynami zagranicznymi, słaba organizacja, awantury na boiskach, znikoma ilość drużyn juniorów, stronienie od treningów — ma być usunięte pracą politycznowychowawczą w sekcjach piłkarskich. Oczywiście nie mówi się o tym, że w Klubach brakuje sprzętu. Drużyny mają po jednej piłce, a buty piłkarskie są w bardzo złym stanie. Trener-politruk nie może zainteresować piłkarzy naukami Marksa i Lenina, a ciągłe spotkania „międzypaństwowe" z krajami demokracji ludowych z pewnością nie przyczyniają się do podniesienia klasy.

Uchwalono „trzyletni plan rozwoju piłkarstwa", który przewiduje m. in. zwiększenie drużyn do 6 tysięcy i zorganizowanie szkoły mistrzów piłki nożnej, która przez trzy lata będzie kształciła 40-tu piłkarzy w wieku od 17 do 20 lat. W ciągu trzech lat plan szkoleniowy ma wyprodukować 2 tysiące trenerów i 6 tysięcy pomocników trenerów. Zobaczymy.

Na razie stwierdzono, że zobowiązania Klubów Sportowych nie są dotrzymywane. Przy zdobywaniu odznak sportowych popełnia się nadużycia: przyznawano odznaki osobom, które wcale nie były na boisku.

KRONIKA LONDYŃSKA

CIEKAWY WIECZOR AUTORSKI

Urządzony w Domu Kombatanta w Londynie wieczór autorski Józefa Łobodowskiego. Wiesława Strzałkowskiego i Jerzego Awdyskiego był imprezą ciekawą i udaną mimo różnicy poziomu odczytanych utworów. Marynarz i inżynier, p. Jerzy Awdyski, po raz pierwszy wystąpił na tym wieczorze w charakterze literata odczytując dwie swoje satyry-humoreski prozą, wymierzone przeciwko kłótliwości emigracji polskiej. Utwory te zdradzają pewien talent: łatwość narracji i dialogu. Szkoda tylko, że były słabo przez autora odczytane.

W znacznie lepszej sytuacji znalazł się dr Wiesław Strzałkowski, którego wiersze — przeważnie liryczne i refleksyjne — odczytała z ekspresją art. dram. Olga Żeromska. Zaskoczeniem, że w programie tego wieczoru nie znalazły się bardzo dobre przekłady z Szekspira, choć wiadomo, że w tej dziedzinie p. Strzałkowski ma piękne osiągnięcia. Autor wolał jednak odczytać osobiście kilka drobnych wierszy filozoficznych, charakteryzujących dobrze pełną zamyślenia muzę Strzałkowskiego.

Drugą część wieczoru „ukradł dla siebie" — jak mówią Anglicy — Józef Łobodowski. Ze znanym już w Londynie rozmachem odczytał on swym potężnym głosem wspaniałe utwory, m.in. duży fragment „Poematu o koniach" i wiersz ze zbioru wydanego przez Tyszkiewicza, pt. „Warszawa". Ale małą sensacją wieczoru były dwa poematy Łobodowskiego, odczytane przez pannę Żeromską. Mianowicie dotychczas Łobodowski nigdy wierszy swoich nikomu czytać nie pozwalał, uważając się widocznie za najlepszego ich wykonawcę. Okazało się jednak, że wykonane przez p. Żeromską „Pieśni Asturyjskie" w ustach artystki nabrały nowych, niespodziewanych tonów. Gorące brawa publiczności i samego autora były dowodem udania się tego ciekawego eksperymentu. Ponadto p. Żeromska odczytała poemat „Ojczyzna" opatrując go osobistym komentarzem: mianowicie utwór ten był dobrze znany i często deklamowany przez żołnierzy A.K., ale w czasie okupacji nikt nie wiedział kto jest autorem (podejrzewano o autorstwo Lechonia i trochę Łobodowskiego).

Przewodniczył Janusz Jasieńczyk, który na zakończenie scharakteryzował renesansową rozkochaną w wielkich formach twórczość Łobodowskiego i wezwał zebranych do subskrypcji (przez Veritas) jego zapowiedzianego na jesień zbioru fraszek pt. „Uczta zadżumionych".

W. G.

POWSTAŁA RADA MORSKA

W pierwszej połowie lipca, po kilkumiesięcznych pracach przygotowawczych została powołana do życia Polska Rada Morska, której celem będzie: zjednoczenie i koordynowanie wysiłków polskich stowarzyszeń morskich oraz pokrewnych organizacji, rozwijanie polskiej idei morskiej oraz opracowywanie wytycznych przyszłej polityki morskiej, pilnowanie moralnych interesów Polski na morzu oraz troska o właściwe użycie na morzu środków materialnych emigracji polskiej. Ponadto Rada Morska podejmie starania o zapewnienie marynarzom polskim pracy w zespołach polskich na statkach, współdziałanie w zorganizowaniu szkolenia morskiego młodzieży polskiej i wreszcie nawiązanie kontaktu i współpracy z morskimi przedstawicielstwami i stowarzyszeniami innych narodów, a w szczególności Europy środkowej, co byłoby wstępem do przyszłego, trwałego zjednoczenia wysiłków tych narodów w sprawach

Członkami Rady Morskiej są polskie stowarzyszenia i instytucje morskie oraz organizacje społeczne, wykazujące zainteresowanie i działalność w zakresie związanym z pracą na morzu i służące polskiej idei morskiej. Stowarzyszeniami i instytucjami założycielskimi są: Samopomoc Marynarki Wojennej, Związek Oficerów Polskiej Marynarki Handlowej, Związek Marynarzy Polskiej Marynarki Handlowej, Zrzeszenie Pracowników Żeglugowych, Związek Handlowców i Administratorów. Polski Instytut Morski, Polski Klub Morski oraz Morskie Zrzeszenie Młodzieży. Siedzibą Rady jest Londyn.

W skład Rady wchodzą delegaci wszystkich stowarzyszeń. Stanowią oni zbiorową władzę nowej Instytucji. Na zebraniu organizacyjnym wybrano następujących funkcjonariuszy Rady: na sekretarza generalnego adm. K. Korytowskiego, na I sekretarza — kpt. J. Starzyckiego, na sekretarza administracyjnego — p. Z. Muchniewskiego, na sekr. finansowego — p. S. Bachórzewskiego, na kierownika studiów — p. L. Możdżeńskiego, na referenta żeglugowego — p. B. Modro i na referenta prasowego inż. Z. Sławińskiego.

Pierwszą pracą Rady Morskiej było przedyskutowanie i opracowanie memoriału w sprawie zapewnienia pracy zespołowej na statkach marynarzom polskim. Memoriał ten wręczono gen. K. Sosnkowskiemu, który zgodził się objąć protektorat nad Radą Morską.

Z ŻYCIA STOW. PRACOWNIKÓW POLSKIEJ SŁUŻBY ZAGRANICZNEJ

W lokalu Polish Research Centre odbyło się walne zgromadzenie Stowarzyszenia Pracowników Polskiej Służby Zagranicznej. Stowarzyszenie to gromadzi ponad 400 członków, rozsianych po całym świecie, z czego około 170 zamieszkuje w tym kraju.

Na terenie Londynu Stowarzyszenie organizuje zebrania towarzyskie swych członków i ich rodzin oraz urządza odczyty z dziedziny polityki zagranicznej.

Walne Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdania zarządu i komisji rewizyjnej i udzieliwszy absolutorium ustępującemu zarządowi, wybrało nowy z p. F. Frankowskim jako prezesem, M. Grabińskim i K. Trębickim — jako wiceprezesami i M. Sędzielowskim w charakterze sekretarza.

OŁTARZ M.B. CZĘSTOCHOWSKIEJ NA EALINGU

Parafia polska na Ealingu zyskała ostatnio własny ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej, który został uroczyście poświęcony przez proboszcza parafii ks. mgr. Henryka Kornackiego. Uroczystą Mszę św. odprawił przy tej okazji przeor klasztoru benedyktynów — jako gospodarz kościoła, z którego gościnności polscy katolicy na Ealingu korzystają. Pienia religijne wykonał chór im. Chopina.

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jest dziełem art. S. Zielińskiego, autora znanego obrazu Matki Boskiej Kozielskiej.

Notatki

Zabawa dziecięca odbyła się w ostatnią niedzielę staraniem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży na przedmieściu londyńskim Clapham South. Ponad 70 polskich dzieci bawiło się wesoło, niefrasobliwie i po polsku w różne gry, konkursy i deklamacje. Odbył się także pokaz polskich tańców narodowych w wykonaniu dzieci. Bieg w workach wygrał 7-letni Andrzejek Pluskowski.

Polskie rzeźbiarki, panna Wanda Skalik i Lela Pawlikowska odniosły ostatnio poważne sukcesy w Londynie. Na wystawie powołań w Olympii p. Pawlikowska wystawiła piękne popiersie ks. Ludwika Marina Lafosse, wybitnego pedagoga katolickiego, a panna Wanda Skalik, absolwentka londyńskiej szkoły sztuk pięknych Sir Johna Cassa zdobyła czwartą nagrodę w konkursie pn. „ Wystawa rzeźbiarska snu nocy letniej" (Midsummer Night Sculpter Exhibition). Jej rzeźba nosi tytuł „Fantazja".

Kronika Topolskiego, po angielsku „Topolski's Chronicle" — to nazwa świeżo założonego dwutygodnika artystycznego, który drukuje żywe, chwytające na gorąco aktualność, znakomite rysunki tego artysty. Wydawcą dwutygodnika jest sam Topolski, drukiem zaś tego ciekawego wydawnictwa zajmuje się Oficyna Czesława Bednarczyka.

Biblioteka Polish Research Centre, z której korzystają wszyscy naukowcy polscy w Wielkiej Brytanii, będzie zamknięta do 2 września.

POWSTAJĄ KOŁA MACIERZY SZKOLNEJ

Szczęśliwe dla społeczności polskiej w W. Brytanii i trochę niespodziewane przedłużenie przez władze brytyjskie na rok działalności Polskiego Komitetu Oświaty nie wstrzymało aktywności Polskiej Macierzy Szkolnej, która w przyszłości będzie musiała przejąć agendy Komitetu.

W dniu 17 lipca odbyło się w Town Hallu na Ealingu zebranie organizacyjne czterech pierwszych kół Polskiej Macierzy Szkolnej. Inicjatywę zebraniu dało Koło Rodzicielskie w polskiej parafii Ealing. Do prezydium powołano pp.: S. Oziębło, J. Naglika, A. Treszkę i S. Liszkę, reprezentujących polską ludność dzielnic Ealing, Chiswick, Shepherds Bush i Acton.

W wyniku zebrania powołano do życia koła oraz wybrano zarządy w 4-ch wymienionych skupiskach polskich zachodniego Londynu. Do zarządu Koła Ealing weszli pp.: Irena Bór-Komorowska, A. Moszczyńska, H. Archutowski, S. Liszka, M. Nadachowski i J. Szeremeta. Do zarządu Koła Shepherds Bush powołano pp.: S. Oziębło, J. Łukaszewicza, S. Brewkową, red. T. Borowicza i S. Wisłockiego. W Kole Acton zarząd stanowią pp.:J. Kotkowska, I. Pierzchałowa, J. Naglikowa, A. Różański oraz F. Klocek.

W dniu 19 lipca z inicjatywy Koła Rodzicielskiego dzielnicy Paddington odbyło się zebranie organizacyjne dla Koła Polskiej Macierzy Szkolnej tej dzielnicy. W skład zarządu weszli pp.: L. Rybicki (przewodniczący), H. Carroll, P. Woźniak. Ł. Płatos, K. Bączkowski i S. Lubański.

W czasie dyskusji na wszystkich tych zebraniach wysunięto wiele cennych sugestii w sprawie działalności Zarządu Głównego P.M.S.

ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W piątek 31 lipca odbył się w wielkiej sali St. Pankras Hall w Londynie uroczysty obchód dziewiątej rocznicy Powstania Warszawskiego. Do zebranych licznie b. żołnierzy A.K. i przedstawicieli władz, organizacji społecznych i politycznych przemówił najpierw gen. T. Bór-Komorowski, po czym gen. Tadeusz Pełczyński w obszernym referacie pt. „Rok 1944 w Polsce" przypomniał tragiczne i pełne napięcia wydarzenia historyczne, które poprzedziły powstanie. Zarówno on, jak i następny referent, red. Paweł Hęciak (w odczycie pt. „Głosy prasy polskiej i zagranicznej w czasie powstania warszawskiego") podkreślili silnie zdradzieckie i podstępne machinacje rosyjskie w omawianym okresie naszej najświeższej historii polskiej. W części artystycznej wystąpił znany pianista Jerzy Kropiwnicki, który wykonał Etiudę Rewolucyjną Chopina.

W dniu 2 sierpnia odbyła się w Brompton Oratory Msza św. za spokój dusz zmarłych i poległych żołnierzy A.K.

NAOKOŁO ŚWIATA

DZIECI POLSKIE GOŚĆMI RZĄDU HISZPAŃSKIEGO

Rząd hiszpański zaprosił do Barcelony na okres wakacji letnich grupę dzieci polskich z Berlina. Organizacją przejazdu i pobytu 20-ga dzieci z Niemiec zajmuje się hiszpańska delegatura Tow. Pomocy Polakom. Dzieci spędzą wakacje w Barcelonie i nad morzem razem z dziatwą polską przybyłą tu w r. 1946.

Hiszpański tygodnik A.B.C. umieścił fotografię małych gości.

Polska szkoła w Sztokholmie (Szwecja) prowadzić będzie w nadchodzącym roku szkolnym dwa nowe kursy — gimnazjalny i licealny wedle programu, który obowiązywał w Polsce w roku 1939. Mimo szczupłej liczby uchodźstwa polskiego w Szwecji znalazły się możliwości i pieniądze na prowadzenie tej doniosłej akcji.

Kolonia polska w Princenbeek koło Bredy w Holandii założona przez małą grupę żołnierzy dywizji pancernej zdobyła się ostatnio na zorganizowanie przedszkola dla dzieci. Polacy tamtejsi skupieni w Polskim Towarzystwie Katolickim ukonstytuowali komitet rodzicielski, który przy pomocy Towarzystwa będzie utrzymywał przedszkole.

Wbrew nadziejom rządu australijskiego Polacy okazali się grupą najbardziej odporną ze wszystkich skupisk emigracyjnych. Wedle przeprowadzonej ostatnio statystyki zawierania małżeństw mieszanych tylko 23% Polaków poślubiło Australijki, a zaledwie 10% Polek wyszło za Australijczyków. Odnośne cyfry wynoszą dla Francuzów 50% a dla Włochów 43%.

Złoty jubileusz kapłaństwa. Ksiądz Ludwik Bronny wizytator misji polskich w Brazylii obchodził 50-lecie kapłaństwa. Jubilat otrzymał święcenia w Krakowie w roku 1903 i po kilku latach dalszych studiów wyjechał na polecenie władz kościelnych na pracę misyjną do Brazylii. Ks. Bronny jest najlepszym znawcą Polonii brazylijskiej i przyczynił się do założenia większości parafii polskich na tamtejszym terenie.

Polsko-Kanadyjski Blok Polityczny. Z inicjatywy Polskiego Związku Narodowego w Kanadzie powołano do życia „Polsko-Kanadyjski Blok Polityczny“ którego celem jest wzięcie udziału w wyborach federalnych, prowincjonalnych i municypalnych. Jest to pierwsza tego rodzaju impreza Polonii kanadyjskiej.



Jak informowaliśmy w ostatnim numerze, w Sheffield odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego. Zdjęcie przedstawia dzieci ze szkoły polskiej w Sheffield w towarzystwie ich wychowawców. Stoją od lewej ku prawej: Aniela Zychowiczowa, Helena Fuks, Cz. Zychowicz, Wanda Gawenda i Stanisław Dudnik — kierownik szkoły.

POLACY NA OBCZYŹNIE

Pielgrzymka do Holywell i Pantasaph

26 lipca Polacy z Bradford, Leeds i Huddersfield wespół pielgrzymowali do Hollywell (pod Chester), miejsca, gdzie czczona jest pamięć św. Winfrydy. Charakter pielgrzymki był pokutny. Wśród intencyj były: dzięki za łaski, przebłaganie win, uproszenie wolności, wyjaśnienie sprawy zaginięcia ks. Boryńskiego oraz intencje własne.

Msza św. zaczęła się późno, bo parafia z Bradford jeszcze nie nadjechała. Biedny, smutny Bradford. Osierocony, nadsłuchujący, zapłakany.

Piękna jest kaplica w Delamere. Ks. kan. Czorny przemawia prosto i spokojnie. I dopiero, gdy mówi o pasterzu z Bradford, jego opanowany głos łamie się, drży, łamie na nowo. Rzuca tylko to dramatyczne zdanie: „...Oby Bóg pozwolił mu wrócić, jeżeli... żyje.“

Pod koniec Mszy św. stają cicho we drzwiach przybyli właśnie parafianie z Bradford. Ks. Czorny wychodzi im naprzeciw. Prowadzi do ołtarza pragnących przystąpić do Komunii św. Odchodzą stąd dostojnie, cicho i w takim skupieniu, że żadne oczy nie wytrzymują naporu łez... Tacy jacyś są sami. I pewnie dlatego właśnie są pierwsi w Drodze Krzyżowej, w procesji. Cały zresztą plan pielgrzymki, ustalony przez ks. Boryńskiego, został zachowany dokładnie i ściśle, a wiernie współczujące Huddersfield i Leeds dostosowały się do sąsiadów.

Odtąd jedziemy razem do Pantasaph. Tam, na zboczu leśnym, za klasztorem, wije się żwirowana Droga Krzyżowa. Długim wężem pniemy się wciąż pod górę: Bradford, Leeds, Huddersfield, parafia za parafią, pniemy się aż do Golgoty, gdzie stoi piękny olbrzymi krzyż brązowy z Jezusem, płaczącą Matką, Janem, Magdaleną. Idą starzy ludzie (była pani 77 letnia), poorani, zwiędli i dziwnie spokojni. Idą silni, dojrzali — zadumani. Idą pary małżeńskie trzymające się za ręce. Idą bardzo młodzi chłopcy i dziewczęta.

Po cichym, dostatnim, rozrosłym klasztorze w Pantasaph, Hollywell wydaje się być biedne i stare, a kaplica z relikwiami wręcz prowizoryczna, coś jakby garaż. Ach, ale kto by to teraz, teraz, gdy wstąpił obiema nogami na pielgrzymki szlak, ważył te sprawy. Wita nas ks. inf. Michalski. Słońce zalewa trawę i pochylone w czasie błogosławieństwa głowy. Stoimy ciasno obok siebie i znowu boleśnie przypominamy sobie, że nie ma pasterza wśród Bradfordczan. Nie ma, nie ma go. Ks. Matuszek wspomina, że owego tragicznego poniedziałku miał długi list od ks. Henryka kończący się słowami: „wspomagajmy się wzajem modlitwą“.

„Zgubiliśmy naszego księdza — szepce zapłakana kobieta — co by to był za ruch, gdyby on tu był z nami, o Jezu, a ile prześmiechu i wesołości, a dzieci by się jego sutanny czepiały...“

Ludzie falą suną do źródła, pobożnie, statecznie, kornie jak dzieci. Oto piją wodę. Raz, drugi, odmierzają kubeczkami i leją do butelek. Wszyscy mają butelki. A jakże. Nawet litrowe... Do przejrzystej sadzawki lecą białe pieniądze. Już całe dno usłane, jak gwiazdami — srebrem. Źródło pulsuje. Można na nie patrzeć długo, długo i w zamyśleniu. Woda silnym pulsem prze do góry niespokojnie, groźnie, tajemniczo. Już przy wierzchu rozlewa się bez kropli dookoła i tak ciągle, ciągle. Stopień pod wodą jest zakrwawiony. To zresztą nieważne. — prawdziwa to plama, czy pobożna legenda. Istotne jest to, że tu, w tym mieście żyła niewinna dzieweczka, co życie oddała, by nie nadłamać kwiatu liliowego. Bóg mocny nie odmówił cudu. Sprawił, że zrosła się z ciałem odrąbana główka i że przez lata całe żyła św. Winfryda, że zakładała klasztory, że dobro czyniła.

żegnamy sąsiadów. Ks. Dryżałowski święci parafianom z Bradford krzyżyki medaliki, różańce...

Wracamy pogodni, radzi z siebie, że oto tak po dawnemu, po swojemu, odprawiliśmy pielgrzymkę. Zmęczeni, z pogniecionymi kolanami, wyszeptani z próśb, błagań, dziękowań, uwielbień, zaczęliśmy z początku cicho a potem coraz śmielej nucić polskie piosenki, dla rozprężenia zaciśniętych serc i myśli.

A dzieci? Ach, one są takie pełne uśmiechów, to znów troski ponad miarę. Wystraszyły się, gdy ksiądz się oddalił. „Poszedł, nie przyjdzie!...“

„Przyjdzie, przyjdzie... Przecież jest w autobusie z Bradford. Nie straszcie, bo Zosia się rozpłacze...“ Zosina bródka drży, drży i... dzieci w bek.

— Jest, jest! — krzyczę.

— Kto?

— Ksiądz Dryżałowski! A mówiłam ci, że on nie zginie...

Ksiądz wraca, siada między szkraby a te mu się pchają do kolan, skubią za ręce, trzymają za guziki sutanny.

„Myśmy się modlili, żeby ksiądz nie zginął...“

Wspólny pacierz i „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ zamknęły nasz dzień pielgrzymi klamrą, w której wiązaniach zetknęły się: poranna Komunia św. i wieczorne przebaczenie drobnych i wielkich spraw bliźniemu.

Irena Bachowa

Kto ponosi za to odpowiedzialność?

Gdzie są filmy, obrazujące życie Polaków w różnych krajach?

Przypadkowo zupełnie był ktoś na pięknym pokazie filmowym w zakładzie dla chłopców ojców marianów w Hereford i wróciwszy wstąpił do naszej redakcji, by podzielić się swymi wrażeniami. Film był przecudny, kolorowy, technicznie bez zarzutu mimo, że był filmem... amatorskim, a przedstawiał życie Polaków w Meksyku, mianowicie sceny z prac tamtejszego zgromadzenia ojców marianów.

Mało kto wie, że prócz obrazów nakręcanych przez wielkie wytwórnie filmowe istnieje prywatny, amatorski przemysł filmowy, który może się poszczycić całkiem niezłymi rezultatami. Nasuwa się pytanie, gdzie się podziewają te liczne filmy, które obrazują życie Polaków w różnych krajach wolnego świata i które miałyby olbrzymią wartość nie tylko dla nas obecnie ale i na przyszłość jako obrazy dokumentarne.

Wiadomo, że istnieje przy SPK czołówka filmowa, posiadająca sporo filmów z okresu wojny. Sprowadzaniem i wyświetlaniem przedwojennych filmów polskich zajmowały się różne organizacje byłych żołnierzy. Ale co się dzieje z tymi filmami, które niewątpliwie gdzieś są, gdzieś były nakręcane i które przedstawiają liczne fragmenty z czasów powojennych i obecnych, a których nikt dotąd nie widział jeszcze na ekranie i nikt się nimi nie interesuje.

Piszący te słowa uczestniczył w roku 1950 w polskiej pielgrzymce do Rzymu, której towarzyszył fotograf operator i nakręcił w sumie na pewno dobry długometrażowy film z tej pielgrzymki w Anglii, we Francji i we Włoszech. Gdzie podział się ten film? Polak, który go nakręcał mówi, że brak funduszów na zrobienie pozytywu. Film leży trzy lata w negatywie. Nikt nie pomyślał o tym, by się sprawą zająć, by film pokazać polskiej publiczności a następnie przechować jego kopie na przyszłość.

Sądzimy, że sprawa zasługuje na zainteresowanie się nią przez czynniki, powołane do gromadzenia i zabezpieczania dokumentów polskiego życia na emigracji. Musi ktoś zabrać się do kompletowania tego rodzaju filmów ze wszystkich krajów, w których one powstają. Musi ktoś zająć się dystrybucją pomiędzy ośrodki polskie w świecie, ich wprowadzeniem na ekrany kin i ich przechowaniem, by nie zaginęły lecz pozostały na przyszłość.

Jeszcze niedawno, w czasie polskiej pielgrzymki pokutnej do Aylesford, widzieliśmy tego samego kinooperatora polskiego, który filmował pielgrzymki do Rzymu, — jak dokonywał zdjęć fragmentów pielgrzymki aylesfordzkiej. Czy i ten film będzie w negatywie czekał lata, zanim ktoś zainteresuje się jego wywołaniem, skopiowaniem i pokazaniem polskiemu widzowi? Czy i ten film, jak poprzednie zniknie i nie będzie go można zobaczyć?

Czas najwyższy, by sprawą zajęły się organizacje i instytucje powołane do ochrony spraw kultury i sztuki i by podjęto w sprawie gromadzenia, dystrybucji i przechowywania filmów polskich na emigracji odpowiednie prace.

NOTTINGHAM

Zamieszkały w Nottingham, młody i utalentowany pianista polski Bogusław Maciejewski osiągnął w swej pracy artystycznej szereg sukcesów. Ostatnio ukończył z bardzo dobrym wynikiem Królewskie Konserwatorium Muzyczne. Występując w roli głównej w różnych częściach Anglii w sztuce „Czerwona Róża Chopina“ dał się poznać polskiej i angielskiej publiczności jako dobry odtwórca roli Chopina. Z końcem października wystąpi on raz jeszcze w tej roli w teatrze „Regent Hall“.

Młody malarz polski Władysław Błażejewicz wystawił ostatnio, po 12 wystawach swych prac w Anglii i na kontynencie, obrazy swoje na wystawie w Sheffield. Obrazy Błażejewicza zyskują coraz bardziej na pogłębieniu tematyki religijnej oraz sile ekspresji. Wystawa w Sheffield, która miała trwać tylko 7 dni została na życzenie publiczności przedłużona i trwała przeszło miesiąc.

Janina i Romuald K.

KĄCIK higieniczny

OPALANIE

Opalanie się powinno być powolne, aż skóra przyzwyczai się do działania słońca. Gdy skóra już zbrązowieje, nie ma obawy przypalenia naskórka, co jest bardzo przykre, a nawet wywołuje czasami gorączkę. Brązowy barwik skóry chroni przed promieniami pozafiołkowymi.

Przed zapaleniem naskórka zabezpiecza posmarowanie ciała oliwą jadalną lub jakimś kremem. O ile jednak następuje przypalenie skóry, wskazane są zimne kompresy i smarowanie tłuszczem. Pomaga również zwyczajne posmarowanie kwaśnym mlekiem.

Głowę na słońcu powinno się mieć przykrytą albo owinąć ją mokrym ręcznikiem. Na słońcu ostrym należy raczej poruszać się, chodzić lub gimnastykować, gdyż stałe leżenie jest szkodliwe. Kto leży, powinien się często obracać.

W pierwszych chwilach kąpieli słonecznej mamy uczucie przyjemne, gdy jednak następuje przykre gorąco i ogarnia zmęczenie należy kąpiel przerwać. Ranne kąpiele słoneczne są lepsze od popołudniowych ze względu na większą ilość promieni pozafiołkowych.

Od kąpieli słonecznych należy odróżniać kąpiele powietrzne, przy których mamy również działanie słońca ale działanie jego jest takie, jak przez szkło matowe. Kąpiele powietrzne mają znaczenie jako zabieg łagodnie hartujący i umożliwiający przewietrzenie i oddychanie skóry. Kąpiele powietrzne można stosować i w domu przy ubieraniu się rano i rozbieraniu wieczór. Gdy kąpiele powietrzne bierze się w dzień chłodny należy oczywiście gimnastykować się i oklaskiwać, by nie zziębnąć.

Kąpiele powietrzne mają nadzwyczajne znaczenie dla ludzi słabych i starych, zwłaszcza dla ludzi ze skłonnością do przeziębień, którzy zimną wodę źle znoszą. Kto pilnuje kąpieli powietrznych nie przeziębia się, ma różową i jędrną skórę; krew jego lepiej krąży odżywiając mięśnie skóry, gruczoły i nerwy.

Celina Tarnawska Busza

NOWE FILMY

RZEKA PROCHU
"Powder River"

Jest to jeszcze jeden film kolorowy o życiu na Dzikim Zachodzie w okresie kolonizacji, pełen jak wszystkie obrazy typu „western" ustawicznego strzelania i z nieodzownym napadem bandytów na omnibus wiozący transport złota. Główne postaci to Chino Bull (Rory Calhoun) jako bohater akcji rozgrywającej się w miasteczku Powder River i jego najbliższej okolicy, Penny Edwards w roli zalotnej właścicielki oberży. Cameron Mitchell jako lekarz a zarazem przypadkowy zabójca i Corinne Calvert jako jego narzeczona. Film jest dowodem, że publiczność anglosaska wciąż gustuje w „dreszczowcach" choć nie przedstawiają one poza pięknymi zdjęciami krajobrazów żadnej wartości. Nie ma w nim niczego wyraźnie niemoralnego, ale też nie można się z niego niczego nauczyć, jako sama rozrywka zaś jest obrazem bardzo przeciętnym.

T.B.

NIEBEZPIECZEŃSTWO CZYHA
„Dangerous Crossing"

Jest to film pełen napięcia. Młoda para wsiada na okręt by się udać w podróż poślubną. Pan młody znika. Poszukiwanie męża przez żonę (dobra gra Jeanne Crain) jest treścią filmu. Pewne wyjątki przypominają o filmie brytyjskim „So long at the fair" (gdzie siostra szukała zaginionego brata). — Wszyscy są przeciw młodej mężatce, uważając ją za wariatkę i oszustkę, znajduje się jednak 1 obrońca, szlachetny lekarz okrętowy (gra go rozwijający coraz piękniej swój talent, Michał Rennie). Sprawa się wyjaśnia i film kończy się zwycięstwem dobra nad złem. Gra artystów wyrównana, film jednak raczej przeciętny. Wytwórnia 20 century - Fox. Reżyser Józef Newman.

L.



JAK JEJ SIĘ PODOBA?
Po ślubie: — Jak ci się podoba, najdroższa, nasz nowy, mały domek?

BEZ RETUSZU

WSZYSCY NA URLOPACH

Radio brytyjskie, które jest znane z tego, że w dziale humorystycznym nigdy niczego humorystycznego nie nadaje, dało jednak niedawno jeden dobry dowcip, który warto powtórzyć, choć jest dowcipem naigrawającym się z tych okropnych warunków, w jakich żyją niewolnicy w Rosji. Ośmieszano mianowicie radiowe sygnały czasu nadawane z różnych stolic i doszedłszy do Moskwy powiedziano:

— Tu gawarit Moskwa. Nadajemy sygnał czasu. Z chwilą wybicia godziny dziesiątej wszyscy ludzie pracy w Związku Sowieckim rozpoczynają swoje urlopy roczne. Bam! W tej chwili wszyscy idą na urlopy wypoczynkowe.

Po dwóch sekundach zaś słuchacze radiowi usłyszeli:

— Bam! Nadaliśmy sygnał czasu, kończący urlopy wypoczynkowe wszystkich ludzi pracy w Związku Sowieckim. Wracać do pracy! Kto nie pracuje ten nie je!

Dowcip ponury, jak ponure jest życie ludzkie w Bolszewii. Ale ja bym wyciągnął z niego naukę praktyczną dla niektórych naszych działaczy, rozszerzających pojęcie urlopu wypoczynkowego od pracy zawodowej także na prace społeczne, które mają to do siebie, że wymagają ciągłości i nie znoszą przerw; w pracy zawodowej przerwy te wypełnia się normalną pracą zastępczą za tych, którzy poszli na urlopy.

Gdy tylko przyjdzie lato, polski Londyn wymiera i wymiera całkowicie także i to, co powinno żyć najaktywniej, mianowicie działalność społeczna. Spróbuj w lipcu lub sierpniu zwrócić się do jakiegokolwiek stowarzyszenia w jakiejkolwiek sprawie. Dowiesz się rychło, że prezes wyjechał za granicę formalnie w ważnej misji społecznej a faktycznie dla wygodnego spędzenia urlopu; kierownik zaś tego działu, do którego masz interes jest również na urlopie i przed upływem dwóch tygodni nie zdołasz niczego załatwić. Jakoś nikomu nie przyszło do głowy, że mimo lata i urlopów, trzeba było pomyśleć o jakich zastępstwach na miejsce tych, którzy wyjechali, o tym, że praca nie może odbywać się skokami od jednego urlopu do drugiego, że życie nie znosi próżni, bo tę próżnię zacznie natychmiast wypełniać coś innego, nie zawsze dla nas korzystnego.

Nie piję w tym felietonie osobiście do nikogo, więc chyba się żadne nożyce po moim uderzeniu w stół nie odezwą. Ale powiem wyraźnie, że chodzi mi o ową epidemię urlopów od pracy społecznej tam, gdzie ona jest bardzo ważna, mianowicie w szkolnictwie. W Polsce wakacje letnie były i mogły być przerwą w pracy oświatowej i wychowawczej. Wydaje mi się, że na emigracji, w obecnych warunkach nie mogą być i nie powinny.

Z wielkim hukiem i ku wielkiej radości wszystkich powstała Macierz Szkolna. Cóż, kiedy czołowi jej działacze i wodzowie założyli Macierz, po czym... wyjechali na urlopy. I tam właśnie, na urlopach dowiadywali się samych dobrych nowin: a to o upadku Berii a to o przedłużeniu bytu Komitetu Oświatowego. Wieści te umiliły im na pewno pobyt wakacyjny, ale bardzo szkoda, że w Londynie nie było tymczasem komu ich zastępować, zwłaszcza, że naród zainteresował się powstaniem nowej organizacji i począł w różnych sprawach zwracać się z zapytaniami, propozycjami i kwestiami, których nikt wobec nieobecności kierowników załatwiać nie może.

A czas leci prędko i ani się kto obejrzy jak minie roczek, który należy możliwie najlepiej wykorzystać dla objęcia działalnością Macierzy tej wyspy.

Nieszczęsne urlopy odbijają się również fatalnie na polityce. Politykom przynajmniej należy się rzeczywiście zasłużony odpoczynek, nikt bowiem nie pobił dotąd ich rekordów długości i ilości posiedzeń, konferencji i narad. Generał Sosnkowski wyjechał, może nie na urlop, ale w każdym razie wyjechał, zostawiwszy politykom rozgryzienie twardego mikołajczykowskiego orzecha. Ci zaś też albo są na urlopach, albo wyjeżdżają. A co gorsza, sam Mikołajczyk pewnie żadnych urlopów nie weźmie, tylko nie zasypiając gruszek w popiele będzie się uwijał, by z tej sprawy upiec dla siebie jak najsmakowitszą pieczeń.

Może mnie ktoś posądzić, że zaczynam komunizować, ale powiem otwarcie, że ja bym zarówno dla działaczy społecznych, szczególnie oświatowych, jak dla działaczy politycznych zorganizował podobny system, o jakim BBC mówiło, że jest w Moskwie. Wraz ze sygnałem czasu ogłosiłbym urlopy dla nich wszystkich, ale natychmiast potem kazałbym zawołać gromkim głosem:

— Urlopy skończone! Wracać do pracy! Kto nie pracuje ten nie je!

Michał Osa-Gderski

RZECZY CIEKAWE

ZEGAR KOSMICZNY W KOPENHADZE

Na ratuszu Kopenhagi zmontowano zegar kosmiczny, zbudowany przez Jens Olsona, zmarłego w 1945 roku. Prace według jego planów prowadzono jednak nadal. Zegar posiada 14 tys. kółek i wskazuje czas środkowoeuropejski, czas gwiezdny, godzinę słoneczną, czas wschodu i zachodu słońca, godzinę lokalną w rozmaitych punktach globu, obroty planet wokół słońca, zaciemnienia księżyca i słońca, wschód i zachód gwiazd oraz wahania biegunów niebieskich. Lista powyższa nie wyczerpuje jeszcze zalet zegara, który wskazuje dni świąteczne, liczbę porządkową i nazwę miesiąca, fazy księżyca. Precyzja zegara jest wręcz doskonała, okazuje się bowiem, że wedle czasu astronomicznego zegar Olsena wykazuje różnice wahań o 0.4 sekundy na 500 lat.

OGŁOSZENIA DROBNE

LISTY DO ODEBRANIA

Pan F. Pietrzak ma do odebrania list w redakcji.



W EPOCE KAMIENNEJ
— Masz, smarkaczu, za karę że zniszczyłeś tatusiowi stronę sportową gazety.

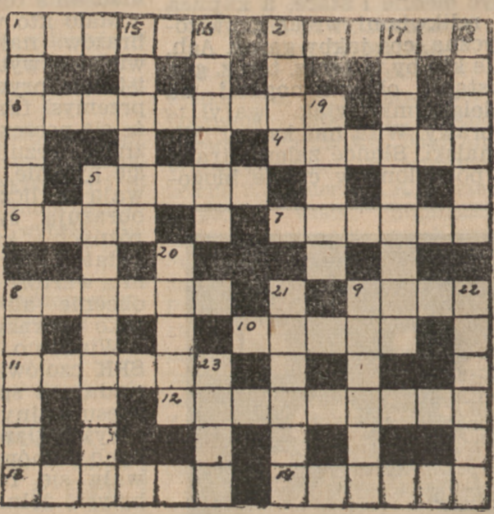
ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 31

POZIOMO: 1. Nosi się przez piersi, 2. Utwór pisany wierszem, 3. Autor „Żalów Sarmaty", 4. Przyczyna lub atut w kartach (wspak), 5. Śpiew słowika, 6. Część stołu, 7. Niepotrzeby na grządce. 8. Ratunek rozbitków, 9. Bóg starogermański, 10. W oknie, 11. Napój bogów (wspak), 12. Ciężki, pełen świec lub żarówek, 13. Sławna była pod Rokitną, 14. Nie wystarczy (wspak).

PIONOWO: 1. Inaczej mały, 2. Kara wojskowa, 5. Pająk, 8. Przydaje się na wycieczce, 9. Obraźliwe słowo, 15. Sprawozdanie, 16. Imię męskie, 17. Nie smakuje po obiedzie, 18. Rodzaj materiału, 19. Delikatna skórka, 20. Król cygański, 21. Czasem wyłazi z worka, 22. Czasami, 23. Część kościoła.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 12 sierpnia. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania powieść fantastyczną Bolesława Leśmiana „PRZYGODY SINDBADA ŻEGLARZA".



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 28

POZIOMO: Łokieć, pokoje, balistyka, ulik, skos, łan, hrabia, Algier, meczet, Bengal, emu, drut, talk, Mendelson, taryfa, nadmiar,

PIONOWO: Łopuch, Irak, ćwikła, patena, koks, Epikur, Bizancjum, Akwizgran, ile, Eol, Madryt, tundra, Berlin, lektor, Teby, miot.

Nagrodę w postaci książki „Zwierciadło morza" Józefa Conrada otrzymuje na podstawie losowania p. Teresa Cheymowska, Iindsbergsgat 7 c, Upsala, Szwecja.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS LONDON, W. 2. Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalnie 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej". Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów. NIEMCY: St. Mikiciuk, (13 b), München 54 Seehamer. 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. I. Stojanowska, 83 East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 5050, Cass Ave., Detroit 2, Michigan. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA: „Veritas" Case Postale 19, Fribourg, 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bogysław Kurowski, Angatan 6.C Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA". Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews London, W. 2 Tel.: PAD 9734.